

PIOTR ŚWIĄTCZAK

KORESPONDENCJA MARIANA GIESZCZYKIEWICZA  
DO NARZECZONEJ I PÓŹNIEJSZEJ ŻONY,  
ELŻBIETY SCHREYER, Z PRYWATNEJ KOLEKCJI  
ANN ELIZABETH GIESZCZYKIEWICZ-JARON –  
DZIEJE ZESPOŁU ORAZ JEGO WARTOŚĆ  
HISTORYCZNA I SENTYMENTALNA

Jakkolwiek przyszłość jest zakryta przed nami,  
odważnie patrzę w przyszłość.

Marian Gieszczykiewicz

WSTĘP

W 2014 r., w związku z przygotowywaną przeze mnie biografią Mariana Gieszczykiewicza, wybitnego lekarza bakteriologa i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, nawiązałem kontakt z jego wnuczką, lekarzem medycyny Ann Elizabeth Gieszczykiewicz-Jaron (ur. w 1959 r.), obecnie zamieszkałą w Anglii. Znajomość ta, pełna sympatii i życzliwości, zaowocowała uzyskaniem licznych informacji i udostępnieniem mi obszernych oraz bardzo interesujących materiałów na temat życia i działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej jej dziadka. Te unikatowe pamiętki znalazły się w posiadaniu A. E. Gieszczykiewicz-Jaron dzięki synowi profesora, Stanisławowi Marianowi Gieszczykiewiczowi-Jaron (1922–2012), weteranowi walk o Monte Cassino w 1944 r., inżynierowi, który przechowywał je w swoich prywatnych zbiorach, o czym przez wiele lat nie wiedziała nawet najbliższa rodzina. Dopiero po jego śmierci odnalazła je córka, porządkując rzeczy po ojcu. Materiały zgromadzone w trzech kartonowych teczkach. Składają się na nie w większości dokumenty (przede wszystkim dotyczące spraw zawodowych uczonego), choć zawierają też kilka fotografii (prywatnych i służbowych).

Spośród nich szczególną uwagę zwraca jednolity plik listów M. Gieszczykiewicza do narzeczonej, a później żony, Elżbiety Marii Schreyer, pisanych z frontu południowego I wojny światowej, gdzie nadawca odbywał służbę wojskową, przy-

musowo wcielony do armii austro-węgierskiej. Jest ich jedenaście, a pochodzą one z lat 1917–1918 (pierwszy jest datowany 12 grudnia 1917, a ostatni – 2 maja 1918 r.). W celu dopełnienia historii tego zespołu korespondencji należy przyrzeć się bliżej osobom jej autora i adresatki.

Marian Teodor Ludwik Gieszczykiewicz urodził się 21 maja 1889 r. w Krakowie. Był synem Teodora<sup>1</sup> i Eleonory z domu Pobudkiewicz<sup>2</sup>. W latach 1899–1907 uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego)<sup>3</sup>. Po zdaniu matury podjął studia na Wydziale Lekarskim UJ, które ukończył w 1913 r., otrzymując dyplom doktora wszech nauk lekarskich<sup>4</sup>. Specjalizował się w zakresie bakteriologii. W czasie I wojny światowej został powołany przez władze zaborcze do służby wojskowej, którą odbywał na froncie południowym (tereny obecnej Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry). Póź-

<sup>1</sup> Teodor Gieszczykiewicz – ur. 20 kwietnia 1855 r. we wsi Chechło (obecnie w woj. małopolskim, pow. olkuskim, gm. Klucze), syn Wincentego i Apolonii z domu Rzemieńskiej (Żemieńskiej). Ukończył Konserwatorium Muzyczne w Krakowie w klasie organów. Był krakowskim księgarzem i wydawcą muzycznym. Od 1897 r. prowadził w Krakowie, przy ul. Św. Jana, księgarnię, która w 1899 r. stała się również wydawnictwem muzycznym. Ponadto, m.in. pełnił funkcję śpiewaka w katedrze wawelskiej i kierował tamtejszym chórem rorantystów. Zm. 17 lutego 1937 r. w Krakowie. Spoczywa na cmentarzu Rakowickim w rodzinnym grobie (pas 53, rząd południowy). Zbiory prywatne A. E. Gieszczykiewicz-Jaron, odpis aktu urodzenia T. Gieszczykiewicza, sporządzony 29 sierpnia (10 września) 1887 r.; Parafia Świętego Szczepana w Krakowie, księga zmarłych (*liber defunctorum*) od 4 lipca 1926 do 21 grudnia 1938 r., t. 11, k. 436, nr 47; J. W. Reiss, *Gieszczykiewicz Teodor* [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 7: 1948–1958, s. 458; M. Kędrowa, *Gieszczykiewicz Teodor* [w:] *Encyklopedia muzyczna PWM. Część biograficzna (efg)*, red. E. Dziębowska, Kraków 1987, s. 302; *Gieszczykiewicz Teodor* [w:] *Encyklopedia wiedzy o książce*, red. nac. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynadłowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 793; „Przegląd Księgarski”, R. 23: 1937, nr 10, s. 99–100.

<sup>2</sup> Eleonora Katarzyna Gieszczykiewicz z domu Pobudkiewicz – ur. 28 czerwca 1856 r. w Jawiszowicach (k. Brzeszcz, obecnie w pow. oświęcimskim, woj. małopolskim), córka Józefa oraz Tekli Florentyny z domu Kąkolewskiej. Zm. 19 lutego 1918 r. w Krakowie. Zbiory prywatne autora, świadectwo chrztu świętego (*testimonium baptismi*) E. K. Pobudkiewicz, wystawione 8 grudnia 2015 r. przez ks. dr. Henryka Żątka, proboszcza Parafii Rzymskokatolickiej pw. św. Marcina Bpa w Jawiszowicach, na podstawie wpisu w księdze urodzonych i ochrzczonych (*liber natorum et baptisatorum*) z 1856 r. (t. 5, k. 123, nr 28), przechowywanej w kancelarii tejże parafii; Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), zespół Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej pw. Wszystkich Świętych w Krakowie, księga urodzonych i ochrzczonych w latach 1881–1895, sygn. 29/332/190, k. 275; Parafia Świętego Szczepana w Krakowie, księga zmarłych z lat 1903–1919, t. 9, k. 510, nr 43.

<sup>3</sup> ANK, zespół Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie (1801–1957), katalogi klas: Ic (r. szkolny 1899/1900), sygn. 29/482/158, k. 791; IIc (r. szkolny 1900/1901), sygn. 29/482/160, k. 660; IIIb (r. szkolny 1901/1902), sygn. 29/482/162, k. 534; IVb (r. szkolny 1902/1903), sygn. 29/482/163, k. 442; Vb (r. szkolny 1903/1904), sygn. 29/482/164, k. 387; VIb (r. szkolny 1904/1905), sygn. 29/482/165, k. 263; VIIb (r. szkolny 1905/1906), sygn. 29/482/166, k. 173 i VIIIb (r. szkolny 1906/1907), sygn. 29/482/167, k. 56.

<sup>4</sup> ANK, zespół Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie (1801–1957), protokoły egzaminów dojrzałości z lat 1901–1907, sygn. 29/482/196, k. 937 i 970; spis uczniów, którzy składali egzamin dojrzałości w Gimnazjum św. Anny w latach 1851–1934, sygn. 29/482/185, k. 44; zbiory prywatne A. E. Gieszczykiewicz-Jaron, dyplom doktora wszech nauk lekarskich (oryginał), uzyskany przez M. Gieszczykiewicza na Wydziale Lekarskim UJ 8 marca 1913 r.

niej służył w armii polskiej<sup>5</sup>. W międzyczasie podjął pracę naukowo-badawczą i dydaktyczną na UJ, zwieńczoną uzyskaniem w 1924 r. tytułu profesora zwyczajnego<sup>6</sup>. Pełnił też funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego UJ (1936–1937). Zorganizował katedrę bakteriologii lekarskiej na tejże uczelni i kierował Państwowym Zakładem Wyrobu Surowic i Szczepionek w Krakowie<sup>7</sup>. Ogłosił drukiem szereg prac na temat interesującej go dziedziny, jak również epidemiologii, serologii i systematyki bakterii. Uchodził za wybitnego znawcę międzynarodowej i polskiej nomenklatury bakteriologicznej. Wydzielił rząd bakterii *Rickettsiales* oraz rodzinę w jego obrębie – *Bartonellaceae*<sup>8</sup>. Po wybuchu II wojny światowej brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Następnie włączył się w nurt pracy konspiracyjnej w Krakowie. Polegała ona na tajnym nauczaniu oraz potajemnej produkcji szczepionek przeciw tyfusowi, które M. Gieszczykiewicz przekazywał członkom tamtejszej organizacji ruchu oporu<sup>9</sup>. Za prowadzoną działalność został aresztowany przez Gestapo w listopadzie 1941 r. Przebywał w więzieniu na Montelupich<sup>10</sup>, a 11 czerwca 1942 r. wywieziono go do KL<sup>11</sup> Auschwitz. Tam został zarejestrowany jako Polak, więzień polityczny, i otrzymał nr obozowy 39 197<sup>12</sup>. W dniu 31 lipca tr. rozstrzelano go pod „ścianą śmierci”<sup>13</sup>. Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, na rodzinnym nagrobku, znajduje się tablica upamiętniająca zamordowanego profesora<sup>14</sup>. M. Gieszczykiewicz był żonaty z Elżbietą Marią z domu Schreyer (od 9 lutego 1918 r.)<sup>15</sup>. Mieli dwoje dzieci: Janinę Marię (1920–1996) i Stanisława Mariana<sup>16</sup>.

Z kolei Elżbieta Maria Schreyer urodziła się 21 września 1890 r. w Friedau w ówczesnej Monarchii Austro-Węgierskiej (Styria). Była córką Albina (1866–1947), nauczyciela w gimnazjach, m.in. w Bochni, Lwowie i Krakowie, oraz Pauliny *de domo* Garhofer *primo voto* Plazer (1862–1945)<sup>17</sup>. W latach 1905–1909

<sup>5</sup> Z. Przybyłkiewicz, *Gieszczykiewicz Marian Teodor Ludwik* [w:] PSB, t. 7, s. 457.

<sup>6</sup> Ibidem; *Wielka encyklopedia PWN*, red. nacz. J. Wojnowski, t. 10, Warszawa 2002, s. 147.

<sup>7</sup> Z. Przybyłkiewicz, op. cit.

<sup>8</sup> *Wielka encyklopedia PWN*, t. 10, s. 147.

<sup>9</sup> Ibidem; Z. Przybyłkiewicz, op. cit.; J. B. Gliński, *Słownik biograficzny lekarzy i farmaceutów – ofiar drugiej wojny światowej*, t. 1, Wrocław 1997, s. 108.

<sup>10</sup> *Wielka encyklopedia PWN*, t. 10, s. 147; Z. Przybyłkiewicz, op. cit.

<sup>11</sup> KL – skrót od niemieckiego słowa *Konzentrationslager* (obóz koncentracyjny). Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, *Wielki słownik niemiecko-polski*, t. 1, Warszawa 1969, s. 918.

<sup>12</sup> W. Płosa, *Mężczyźni – transport z 11 czerwca 1942 roku. 62 osoby o numerach od 39 190 do 39 251* [w:] *Księga Pamięci: transporty Polaków do KL Auschwitz z Krakowa i innych miejscowości Polski południowej 1940–1944*, red. nauk. F. Piper, I. Strzelecka, t. 2: *Mężczyźni: transporty od 8 stycznia 1942 roku do 30 grudnia 1942 roku*, Warszawa–Oświęcim 2002, s. 1141–1142, 1149 i 1155.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 1142, 1149 i 1155; *Księgi zgonów z Auschwitz: fragmenty*, red. J. Dębski et al., t. 2: *Indeks nazwisk: A–L*, München–New Providence–London–Paris 1995, s. 347.

<sup>14</sup> Zbiory prywatne autora, fotografia grobu rodziny Gieszczykiewiczów.

<sup>15</sup> Zbiory prywatne autora, odpis zupełny aktu małżeństwa M. T. L. Gieszczykiewicza i E. M. Schreyer, przechowywanego w Urzędzie Stanu Cywilnego (dalej: USC) w Krakowie, nr aktu 1/1918/XX/Śr.

<sup>16</sup> Ustalenia własne.

<sup>17</sup> Zbiory prywatne autora, odpis zupełny aktu małżeństwa M. T. L. Gieszczykiewicza i E. M. Schreyer; fotografia grobu E. i J. Gieszczykiewicz oraz P. i A. Schreyerów.

uczęszczała do Prywatnego Wyższego Gimnazjum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Krakowie, gdzie w 1909 r. otrzymała świadectwo dojrzałości. W październiku tego samego roku została studentką Wydziału Filozoficznego UJ. Uczestniczyła w zajęciach z zakresu historii literatury oraz gramatyki języka polskiego i niemieckiego<sup>18</sup>. Po ukończeniu studiów przystąpiła do egzaminu na nauczyciela tychże języków jako głównych przedmiotów w żeńskich szkołach średnich z językami wykładowymi polskim oraz niemieckim. Jego ostatnią część zdała 19 maja 1919 r.<sup>19</sup> Po wyjściu za mąż najprawdopodobniej nie pracowała zawodowo, lecz zajmowała się gospodarstwem domowym oraz wychowywaniem dzieci. Okres I i II wojny światowej spędziła w Krakowie. Zmarła 31 stycznia 1983 r. tamże<sup>20</sup>. Została pochowana na cmentarzu Rakowickim (kwatery XXXVII, rząd zachodni, miejsce 2). Spoczywa we wspólnej mogile z rodzicami i córką (zm. 11 lutego 1996 r.)<sup>21</sup>.

Listy M. Gieszczykiewicza do E. Schreyer stanowią wzruszające świadectwo gorącego uczucia niespełna trzydziestoletniego mężczyzny, dobrze zapowiadającego się naukowca, do jego o rok młodziej narzeczonej, pozostałej w Krakowie. Są w nich obecne miłosne wyznania, przejawy tęsknoty za ukochaną oraz niecierpliwości związanej z oczekiwaniem na możliwość uzyskania urlopu przez nadawcę w celu zawarcia ślubu. Warty podkreślenia jest również szacunek, jaki młody, wykształcony i kulturalny człowiek okazuje w nich swojej przyszłej żonie. Kore-spondencyjnie konsultuje z nią wszystkie decyzje, jakie ma zamiar podjąć, radzi się jej w sprawach dotyczących ich wspólnego życia, a także snuje plany na przyszłość. W listach można też odnaleźć wiele interesujących, barwnych opisów miejsc na Bałkanach, w których bywał M. Gieszczykiewicz podczas służby na froncie. Charakteryzuje w nich lokalne społeczności, dzieli się z narzeczoną wrażeniami, jakie zrobiły na nim krajobrazy, rozmaite obiekty oraz liczne zabytki. Ponadto, co szczególnie zajmujące, przedstawia E. Schreyer swoich współpracowników ze szpitala garnizonowego oraz polowego laboratorium bakteriologicznego. Mianowicie, podaje imiona i nazwiska, prezentuje ich wygląd zewnętrzny, cechy charakteru oraz temperament. O wadach i przywarach tychże osób pisze przeważnie z poczuciem

<sup>18</sup> *Z prac Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, seria C: *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XVIII–XX*, red. nauk. K. Stopka, t. 3: *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850/51–1917/18. S–Ś*, autorzy: M. Barcik, A. Cieślak, P. Gaszyński, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, P. M. Żukowski, Kraków 2014, s. 143.

<sup>19</sup> Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (dalej: AUJ), zespół Akta Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (1849–1945), Państwowa Komisja Egzaminacyjna dla Kandydatów na Nauczycieli Szkół Średnich w Krakowie (1868–1939): akta egzaminacyjne kandydatów z lat 1868–1939, sygn. PKEN 26,teczka egzaminacyjna E. Gieszczykiewicz (*de domo Schreyer*): protokół C. K. Komisji Egzaminacyjnej Krakowskiej dla Kandydatów na Nauczycieli w Gimnazjach i Szkołach Realnych z egzaminu ustnego odbytego w d. 19. maja 1919 z P. Gieszczykiewiczową Elżbietą, kandydatką z języka niemieckiego i języka polskiego jako przedmiotów głównych z językiem wykładowym polskim i niemieckim.

<sup>20</sup> Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Krakowie, indeks zmarłych pochowanych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

<sup>21</sup> Zbiory prywatne autora, fotografia grobu E. i J. Gieszczykiewicz.

humoru, choć zdarzają się też kąśliwe uwagi i sarkastyczne konstatacje. Niektóre określenia, używane przez lekarza, mogłyby być nawet współcześnie odebrane bardzo negatywnie. Na taki stan rzeczy niewątpliwie wpłynęły przeżycia wynikające z warunków, w jakich znalazł się ten wówczas młody, wykształcony i ambitny człowiek: zawierucha wojenna, przymusowa służba wojskowa w armii zaborczego państwa, niepewna przyszłość, izolacja od Krakowa i środowiska uniwersyteckiego oraz rozłąka z najbliższymi. Relacje i wspomnienia osób, które znały M. Gieszczykiewicza, są bowiem pełne ciepłych słów pod adresem uczonego. Widziały one w nim człowieka pogodnego, szlachetnego, uczciwego i życzliwego, skłonnego do pomocy każdemu, kto go o to poprosił. Taki właśnie pozostał na zawsze w ich pamięci.

W tym miejscu należy jeszcze poczynić kilka uwag technicznych dotyczących prezentowanej w artykule korespondencji. Papeteria zachowała się w bardzo dobrym stanie, podobnie jak pismo, pieczętki i znaczki pocztowe. Arkusze papieru listowego są czterostronicowe, choć dwa listy (z 10 i 18 stycznia 1918 r.) liczą sześć stron. Papier, podobnie jak koperty, jest barwy kremowej lub szarawej. Korespondencja została złożona na połowę. W wyniku oględzin nie stwierdzono żadnych uszkodzeń z tym związanych. Trzy listy (z 24 i 25 kwietnia oraz 2 maja 1918 r.) napisano ołówkiem, natomiast pozostałe – piórem, czarnym atramentem. Pismo jest staranne, wyraźne i czytelne. Tylko gdzieniegdzie inkaust uległ nieznacznemu rozmazaniu, co w żaden sposób nie utrudnia odczytania tekstu. Ocalały także wszystkie koperty. Widnieją na nich: dane adresatki i nadawcy, który w owym czasie pełnił funkcję lekarza w stopniu odpowiadającym porucznikowi (*Oberarzt*) w przyfrontowym szpitalu wojskowym (garnizonowym), i numer poczty polowej (*Feldpost*) tego ostatniego; okrągłe stemple pocztowe w kolorze czarnym, na których znajdują się – data wysłania listu, nazwa w języku niemieckim *K[aiserlich] u[nd] k[öniglich] Feldpostamt* lub *K[aiserlich] u[nd] k[öniglich] Etappenpostamt* (cesarski i królewski polowy urząd pocztowy, cesarski i królewski etapowy urząd pocztowy) oraz jego numer; czerwona podłużna pieczętką z niemiecką nazwą *K[aiserliche] u[nd] k[önigliche] Bakteriologisches Feldlaboratorium Nr. 1*, oznaczającą Cesarskie i Królewskie Polowe Laboratorium Bakteriologiczne nr 1. Na jednej kopercie (do listu z 29 kwietnia 1918 r.) znajduje się dodatkowo fioletowa podłużna pieczęć z napisem *K[aiserliche] u[nd] k[önigliche] V[?]station Zelenika*<sup>22</sup>. Znaczki pocztowe, z nadrukiem *magyar kir[ályi] posta* (węgierska poczta królewska), są tylko na jednym liście (z 24 kwietnia 1918 r.). Oba przedstawiają rolników pracujących przy żniwach. Jeden jest w kolorze czerwonym, a drugi – zielonym. Mają wymiary: 2,5×2 cm. Z kolei wielkości arkuszy papieru listowego wynoszą: 17,1×13,2 cm; 16,7×13,1 cm i 17,5×11,2 cm. Rozmiary kopert to odpowiednio: 14×9,1 cm; 13,7×9,1 cm oraz 11,8×9,2 cm, a załączonych do listu z 18 stycznia 1918 r. zdjęć – 8,8×

<sup>22</sup> Zelenika – niewielka miejscowość położona w Czarnogórze, nad Zatoką Kotorską. Zob. *Chorwacja, Słowenia, Bośnia i Hercegowina, Serbia, Czarnogóra, Kosowo, Macedonia: mapa samochodowa*, Warszawa 2012.

11,9 cm oraz 6×8,9 cm. Wnętrze dziesięciu kopert jest wyłożone fioletową bibułą, a jedna jej nie ma.

Podczas kwerendy w niniejszych materiałach natrafiono także na trzy krótkie listy M. Gieszczykiewicza do żony i dzieci, przebywających na feriach zimowych w Zakopanem. Autor artykułu zdecydował się je opublikować ze względu na ujmujący stosunek, w tym sposób zwracania się nadawcy do najbliższych mu osób. Listy są bowiem przepojone miłością profesora do żony, trzynastoletniej córki i jedena-stoletniego syna oraz troską o ich zdrowie i bezpieczeństwo w czasie zimowego wypoczynku, jak również szczęśliwy powrót do Krakowa. Wzruszają sformułowania, których M. Gieszczykiewicz używa, pisząc do wyżej wymienionych członków rodziny. Mianowicie żonę nazywa „ukochaną Misienką” bądź „Misią”<sup>23</sup>, córkę – „kochaną Jasią” albo „Dzoni”<sup>24</sup>, a syna – „kochanym Stasiem” lub „Boćkiem”<sup>25</sup>. Nie zabrakło też wyrazów szacunku i pozdrowień prawdopodobnie dla rodziców Elżbiety, A. i P. Schreyerów, którzy towarzyszyli jego najbliższym podczas pobytu w stolicy Tatr. Relacje między nim a teściami musiały być ciepłe, gdyż w jednym z listów pozwolił sobie nawet na użycie w odniesieniu do nich pieśczośliwych określeń „Babcia” i „Dziadziuś”<sup>26</sup>. W korespondencji występuje też sympatyczny przydomek „Baloo”<sup>27</sup>, który zapewne nadały mu dzieci, będące pod wrażeniem *Księgi dżungli* Rudyarda Kiplinga (1865–1936). Jego dobroć, opiekuńczość, życzliwość i mądrość, a przy tym poczucie humoru sprawiły, że Stanisław i Janina dostrzegli w nim cechy identyczne z tymi, jakie posiadał niedźwiedź Baloo – jeden z bohaterów wspomnianego zbioru opowiadań dla młodzieży. Nie bez znaczenia było także ich fizyczne podobieństwo (dość wysoki wzrost i pokaźnych rozmiarów sylwetka).

Uczucia empatii i miłości M. Gieszczykiewicza do najbliższych oraz troska, jaką ich otaczał, obecne w owych listach, pokazują, iż bez wątpienia to rodzina była dla niego najważniejsza. Kariera lekarza bakteriologa, profesora UJ i dziekana Wydziału Lekarskiego tejże uczelni stanowiła bardzo istotny element jego życia. Nigdy jednak nie miał zamiaru stawiać jej na pierwszym miejscu. Niestety, wielokrotnie zdarzało się, że praca zawodowa wymuszała na nim poświęcenie jej zbyt wiele czasu, który profesor mógłby przeznaczyć na zasłużony odpoczynek lub dla swoich bliskich. Mimo to starał się godzić liczne obowiązki służbowe z rodzinnymi na tyle, na ile było to możliwe, choć jego częsta nieobecność w domu sprawiła, że syn permanentnie miał o to do niego żal. Wnuczka profesora wspominała w rozmowie z autorem artykułu, iż jej ojciec powtarzał to aż do swojej śmierci. Niemniej jednak lektura tejże korespondencji skłania do refleksji, że to właśnie rodzina powinna stanowić dla każdego człowieka największą wartość.

<sup>23</sup> Zbiory prywatne A. E. Gieszczykiewicz-Jaron, list M. Gieszczykiewicza do żony z 18 stycznia 1933 r.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> Baloo – imię niedźwiedzia, jednego z bohaterów powieści dla młodzieży R. Kiplinga pt. *Księga dżungli* (*The Jungle Book*). Zob. R. Kipling, *Księga dżungli*, tłum. J. Birkenmajer, Poznań 2010.

Stan zachowania papieru listowego, poźółkłego na skutek upływu czasu i warunków przechowywania, oraz pisma jest bardzo dobry. Wszystkie listy zostały napisane na jednym arkuszu o wymiarach 16,9×13,2 cm, na czterech stronach, piórem z czarnym atramentem. W nielicznych miejscach inkaust uległ rozmazaniu, co nie wpływa na czytelność tekstu. Arkusz nosi ślady złożenia na połowę, lecz nie stwierdzono żadnych uszkodzeń papieru z tym związanych. Koperty nie odnaleziono. Na listach widnieje data 18 stycznia 1933 r. M. Gieszczykiewicz pisał je w roku, kiedy w Niemczech doszedł do władzy Adolf Hitler, zapewne nie przeczuwając, że za sześć lat wybuchnie II wojna światowa. Ten wybitny uczony, znany już wówczas za granicą, z odwagą i nadzieją spoglądał w przyszłość. Zamierzał kontynuować badania i karierę uniwersytecką, w tym napisać nowoczesny podręcznik akademicki do bakteriologii. Jego plany przekreślił jednak wybuch wojny, potem aresztowanie przez hitlerowców, wywiezienie do KL Auschwitz i przedwczesna śmierć w obozie od kuli jednego z esesmanów.

Stąd też należy nadmienić o dwóch osobliwych pamiątkach po M. Gieszczykiewiczu, ocalałych z tego miejsca, a odnalezionych wśród niniejszych materiałów. Są to: pocztówka oraz list obozowy. Korespondencja więźniarska, wychodząca z obozu, podobnie jak listy pisane przez członków rodzin więźniów, przychodzące do KL Auschwitz, podlegały ścisłej cenzurze esesmańskiej. Dlatego też próżno szukać w nich informacji o obozie oraz prawdziwej sytuacji więźniów. Natomiast łatwo zauważyć standardowo umieszczany zwrot *Ich bin gesund und fühle mit gut* (jestem zdrowy i czuję się dobrze). To samo dotyczy wyżej wymienionej korespondencji M. Gieszczykiewicza. W pocztówce, skierowanej do żony i dzieci, profesor pyta o zdrowie córki i wieści od syna, który dostał się do niewoli sowieckiej, po czym trafił na Syberię, przypuszczalnie do jednego z łagrów. Wyraża także nadzieję na rychłe otrzymanie odpowiedzi. Przypadek sprawił, że pocztówka została napisana 14 czerwca 1942 r. Tego dnia przypadała druga rocznica deportacji z hitlerowskiego więzienia w Tarnowie do KL Auschwitz pierwszego transportu 728 Polaków, więźniów politycznych<sup>28</sup>. Datę 14 czerwca 1940 r. uznaje się bowiem za początek funkcjonowania tego największego w okupowanej przez Niemców Europie obozu koncentracyjnego i zagłady, dlatego warto wspomnieć o tym fakcie. Z kolei list obozowy, adresowany do żony, dowodzi, że troska o pozostawionych w Krakowie najbliższych i ich byt nie opuszczała M. Gieszczykiewicza nawet za drutami KL Auschwitz. Uwięziony naukowiec sugerował Elżbiecie, aby sprzedała jego niepotrzebne rzeczy, w tym niektóre ubrania, co poprawiłoby, przynajmniej na pewien

<sup>28</sup> W dniu 14 czerwca 1940 r. przybył do KL Auschwitz z hitlerowskiego więzienia w Tarnowie pierwszy transport Polaków, więźniów politycznych. Liczył 728 osób. Byli to głównie przedstawiciele inteligencji, młodzi mężczyźni, aresztowani podczas próby przekroczenia granicy i przedostania się do formujących się we Francji Polskich Sił Zbrojnych, organizatorzy tego przetrzutu, działacze konspiracyjni, polityczni i społeczni, jak również duchowni oraz nieliczni polscy Żydzi. W obozie oznaczono ich numerami od 31 do 758. Z tego transportu pobyt w KL Auschwitz i wojnę przeżyło niespełna trzysta osób, spośród których żyją prawdopodobnie tylko trzy (stan z września 2017 r.). Zob. D. Czech, *Kalendarium wydarzeń w KL Auschwitz*, przedm. F. Piper, Oświęcim 1992, s. 14; ustalenia własne.

czas, trudną sytuację materialną rodziny. Ponadto wyrażał zadowolenie z poprawy stanu zdrowia córki i myślał nawet o jej wyjeździe, zapewne do uzdrowiska. Jednocześnie informował o istnieniu w obozie kantyny więźniarskiej<sup>29</sup> i przekazach pieniężnych, dzięki którym więzień mógł dokonywać w niej bardzo skromnych zakupów. Przestrzegał także żonę przed zadawaniem w listach pytań, na które nie wolno mu było odpowiadać zgodnie z prawdą. Prośbę swoją wyraził lakonicznym, ale sugestywnym zdaniem: „Nie pytaj jednak za wiele, zwłaszcza o rzeczy ogólnie znane”<sup>30</sup>. Reasumując, treść obu dokumentów wskazuje na to, iż profesor miał nadzieję na zwolnienie z obozu i powrót do pracy. Niestety, stało się inaczej. List jest datowany 26 lipca 1942 r., co oznacza, że M. Gieszczykiewicz napisał go cztery dni przed śmiercią. Kiedy dotarł do Krakowa, do żony, jego nadawca już nie żył (wysła-no go z KL Auschwitz dopiero 3 sierpnia tr.).

Zarówno pocztówka, jak i list obozowy zostały napisane w języku niemieckim na specjalnych formularzach, zawierających instrukcję dla więźnia oraz nadrukowane linijki do wypełnienia. Druk jest koloru czarnego. Na obu dokumentach znajduje się też dokładna informacja o miejscu zakwaterowania profesora w obozie (kolej-no: blok nr 19a, czyli piętro tego budynku, sztaba pierwsza, i blok nr 20). Były to bloki, w których mieścił się szpital obozowy<sup>31</sup>. M. Gieszczykiewicz jako więzień pracował w nim najpierw w charakterze pielęgniarza (*Pfleger*), a potem lekarza (*Arzt*)<sup>32</sup>. Oprócz tego widnieje na nich jego kategoria więźniarska, data urodzenia i numer obozowy. Zachowały się też dane adresatki, którą była E. Gieszczykiewicz, zamieszkała wówczas w Krakowie przy ul. Czarnowiejskiej 30a. Można również

---

<sup>29</sup> Kantyny więźniarskie – miejsca w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych, w których niektórzy więźniowie mieli możliwość zakupu m.in. dodatkowej żywności. W KL Auschwitz I kantyna mieściła się kolejno: na parterze bloku nr 24, w drewnianym baraku tzw. nowej pralni i wreszcie w bloku nr 25. Wybór artykułów był niewielki: zwykle sałatka z kwaśnych buraków, solone ślimaki i woda mineralna Mattoni. Spośród innych towarów można było nabyć: papierosy, proszek do mycia zębów, blankiety listowe oraz znaczki pocztowe. Środek płatniczy stanowiły pieniądze zgromadzone na rachunkach w obozie (niewielkie kwoty, pochodzące najczęściej od rodzin więźniów, przesyłane przez filię banku Creditanstalt-Bankverein w Krakowie, albo bony premiowe (od 1943 r.) o wartości od 0,5 do 4 marek, przekazywane więźniom „nadzwyczaj chętnym do pracy” przez wynajmujące ich niemieckie firmy). Koniec końców, z kantyny korzystali przede wszystkim więźniowie funkcyjni, np. kapo, blokowi. Zob. P. M. A. Cywiński, J. Lachendro, P. Setkiewicz, *Auschwitz od A do Z: ilustrowana historia obozu*, Oświęcim 2013, s. 83.

<sup>30</sup> Zbiory prywatne A. E. Gieszczykiewicz-Jaron, list obozowy z KL Auschwitz M. Gieszczykiewicza do żony z 26 lipca 1942 r.

<sup>31</sup> Bloki nr 19–20 (według wcześniejszej numeracji – 14–15) w obozie macierzystym (*Stamm-lager*) otrzymały funkcję szpitalną już w 1940 r. W pierwszym z nich mieścił się oddział dla więźniów rekonwalescentów (*Schonungsblock*), a w drugim – oddział chorób zakaźnych. Zob. I. Strzelecka, *Szpitalne obozowe w KL Auschwitz [w:] Auschwitz 1940–1945: węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, red. nauk. W. Długoborski, F. Piper, t. 2: *Więźniowie – życie i praca*, Oświęcim 1995, s. 235–236.

<sup>32</sup> Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (APMA-B), zespół Wspomnienia, t. 94, „Mgła i mrok obozu w Oświęcimiu” – wspomnienia byłego więźnia KL Auschwitz Stanisława Głowy (nr obozowy 20 017), sygn. Wsp./Głowa/542, k. 176–178.



dostrzec pieczętki cenzury esesmańskiej (na pocztówce – *Geprüft*<sup>33</sup> 5 K.L. *Auschwitz*, a na liście – *Geprüft* 8 K.L. *Auschwitz*) i stemple pocztowe. Pierwsze są podłużne czerwone, a drugie – okrągłe i czarne. Na stemplach znajdują się: daty wysłania korespondencji (pocztówki – 19 czerwca 1942, a listu – 3 sierpnia tr.) oraz nazwa obozowego urzędu pocztowego, częściowo niewidoczna, tj. *Auschwitz* [?] *bersch*[?] 2. Pocztówkę i list napisano ołówkiem. Pismo jest wyraźne i czytelne. Stan zachowania papieru, pożółkłego na skutek upływu czasu i warunków przechowywania, ocenia się jako bardzo dobry, podobnie jak pieczętek i znaczków. Jedynie w miejscach złożenia listu na cztery części widać nieznaczne przetarcia, co nie wpływa negatywnie na jego odczytanie. Z kolei pocztówkę złożono na połowę, lecz nie nastąpiło z tego powodu jej mechaniczne uszkodzenie. Na obu wspomnianych znaczkach pocztowych widnieją: podobizna A. Hitlera i napis *Deutsches Reich* (Rzesza Niemiecka), co świadczy o silnej nazistowskiej propagandzie. Ten umieszczony na pocztówce jest koloru fioletowego, a na liście – czerwonego. Mają one wielkość 2,5×2 cm. Natomiast dwustronna karta pocztowa ma wymiary 14,9×10,4 cm, a list – 22,3×15 cm. Na pierwszej stronie pocztówki widnieją wcześniej wspomniane: instrukcja dla więźnia oraz dane nadawcy i adresata, a na drugiej – właściwa treść. Z kolei blankiet listowy liczy cztery strony. Na pierwszej znajdują się takie same elementy, jak na karcie pocztowej, druga i trzecia zawierają słowa M. Gieszczykiewicza skierowane do żony, a czwarta jest niezapisana. Są na niej, pośrodku, jedynie dwa prostokątne pola z nadrukiem, wykonanym drobną czcionką w czarnym kolorze: *Raum für Zensurstempel* (miejsce na pieczętkę cenzury) i *Kontrollzeichen des Blockführers* (znak kontrolny *Blockführera*<sup>34</sup>). Pozostawiono je jednak puste. Koperty nie zachowały się.

W edycji niniejszych listów wszystkie staropolskie formy wyrazów, używane przez M. Gieszczykiewicza, zastąpiono współczesnymi. Ponadto sprawdzono ortografię, jak również pisownię łączną i rozdzielną, a następnie naniesiono poprawki zgodnie z aktualnie obowiązującymi zasadami. Oprócz tego skorygowano i uzupełniono brakujące znaki przestankowe. Dodatkowo korespondencja została podzielona na akapity w miejscach, w których jej autor rozpoczyna nowe wątki. Zachowano natomiast jego oryginalne podkreślenia w tekście. Listy opatrzone przypisami. Przede wszystkim objaśniono w nich terminy i pojęcia, m.in. z zakresu historii wojskowości, które pojawiają się w korespondencji. Część jest w języku niemieckim.

<sup>33</sup> *Geprüft* (niem.) – sprawdzono, skontrolowano. Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 2, Warszawa 1970, s. 266–267.

<sup>34</sup> *Blockführer* (niem.) – kierownik bloku. W niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych był to esesman sprawujący nadzór nad jednym lub kilkoma blokami więziarskimi. Stał najniżej w strukturze organizacyjnej Wydziału III – Kierownictwa Obozu (*Abteilung III – Schutzhaftlagerführung*). Do jego obowiązków należało: kontrolowanie ewidencji więźniów i porządku w podległym mu bloku bądź blokach, nadzorowanie pracy więźniów funkcyjnych (blokowego, pisarza i sztabowych), składanie wniosków o ukaranie więźniów, którzy naruszyli dyscyplinę albo osobiste wymierzanie im kar, meldowanie o liczbie więźniów w bloku albo blokach podoficerowi raportowemu (*Rapportführer*) w czasie apelu. Zob. P. M. A. Cywiński, J. Lachendro, P. Setkiewicz, op. cit., s. 25.

W przypisach umieszczono też, w miarę możliwości, krótkie noty biograficzne wymienionych osób oraz opisy miejscowości, obiektów fizjograficznych i zabytków wspomnianych przez M. Gieszczykiewicza. Rozwinięto także zastosowane przez niego skróty, pozostawiając jedynie znane i powszechnie używane. Udało się rozszyfrować nazwy miejscowe, które autor listów był zmuszony zredukować do pierwszej litery i kropki z uwagi na zalecenia cenzury wojskowej. Nie zidentyfikowano tylko jednego toponimu.

Zamieszczono również dwa przykładowe fragmenty listów (do narzeczonej i obozowego, fot. 3 i 6) oraz cztery interesujące i wartościowe fotografie. Dwie z nich (fot. 1, 2) stanowią załącznik do listu z 18 stycznia 1918 r. i przedstawiają współpracowników M. Gieszczykiewicza ze szpitala garnizonowego i z polowego laboratorium bakteriologicznego w okresie służby na froncie południowym I wojny światowej (tereny obecnej Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry). Następną jest fotografią ślubną naukowca i E. Schreyer (fot. 4), wykonaną w jednym z krakowskich zakładów fotograficznych, na której M. Gieszczykiewicz występuje w mundurze wojskowym. Ocalało także zdjęcie obozowe profesora z KL Auschwitz (fot. 5), zrobione podczas rejestracji transportu, będące zarazem jego ostatnim wizerunkiem.

Podsumowując, szczęśliwy splot okoliczności sprawił, że publikowana na łamach niniejszego artykułu korespondencja nie uległa rozproszeniu, zagubieniu ani zniszczeniu. Dzięki zapobiegliwości i opiece rodziny, głównie żony oraz syna profesora, przetrwała bowiem obie wojny światowe i inne dziejowe zawirowania. To prawdopodobnie Elżbieta przekazała Stanisławowi wszystkie ocalałe po mężu pamiętki, wierząc, że znajdą u niego bezpieczne miejsce i będą mu przypominać o zamordowanym ojcu. Następnie syn zabrał je ze sobą do Anglii i pieczołowicie przechowywał, nie mówiąc nikomu o ich istnieniu. Nie wiadomo, z jakiej przyczyny tak skrętnie ukrywał je przed światem. Są to niewątpliwie bardzo wartościowe rękopisy i źródła ikonograficzne. Pokazują niezwykle koleje życia wybitnego uczonego i jednocześnie szlachetnego człowieka w tak trudnych i dramatycznych czasach, jakimi była pierwsza połowa XX stulecia, potęgę ludzkich uczuć, a w końcu cierpienie i śmierć. Dlatego nadszedł moment, aby wreszcie ujrzały światło dzienne. Stało się to po raz pierwszy na łamach „Rocznika Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. W podjęciu decyzji o publikacji listów pomogła mi łacińska sentencja *Habent sua fata manuscripta*<sup>35</sup>. Ponadto wiąże się ona z przypadającą w tym i następnym roku setną rocznicą opisywanych w korespondencji wydarzeń. Fakt, iż to właśnie ja zyskałem możliwość jej opracowania i wydania, postrzegam jako wyróżnienie. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować wnuczce profesora Mariana Gieszczykiewicza, Ani Gieszczykiewicz-Jaron, za zaufanie, okazaną pomoc i udostępnienie mi materiałów pochodzących z jej prywatnych zbiorów.

---

<sup>35</sup> *Habent sua fata manuscripta* (łac.) – Rękopisy [też] mają swój los. Zob. Z. Landowski, K. Woś, *Słownik cytatów łacińskich: wyrażenia, sentencje, przysłowia*, Kraków 2002, s. 210.

## I

*Listy Mariana Gieszczykiewicza do narzeczonej, Elżbiety Schreyer,  
z frontu południowego I wojny światowej (12 grudnia 1917–2 maja 1918 r.)*

12.12.1917

Ukochana moja jedyna Elżuniu!

Nie uwierzysz, z jaką niecierpliwością oczekiwałem listu od Ciebie. Przedwczoraj i wczoraj zupełnie poczta nie nadeszła z powodu dużych spóźnień na kolejach. Wczoraj wieczór o 9½ widziałem wózek pocztowy jadący z kolei, ale o tak późnej porze nikt na poczcie listów nie sortuje, tak że dopiero dziś rano odebrałem Twój pierwszy, śliczny liścik.

Ciekawy zbieg okoliczności: właśnie dziś miesiąc upływa od chwili, kiedy jesteśmy zaręczeni. Miesiąc temu jeszcze nie wiedziałem, kiedy i jak się Tobie oświadczę, a Ty jeszcze śmiało i pewnie chodziłaś na aleję Mickiewicza, nie wiedząc, jaka zasadzka Cię czeka. Aż wieczór dopiero odkrył to, na co od kilku lat się zanosilo. Dowiedziałem się, że to, czego od dawna domyślałem się tylko, odpowiada rzeczywistości: że moja ukochana, najdroższa Elżunia mnie kocha.

A prawie dwa tygodnie temu, po kilku dniach szczęścia, musiałem moją jedyną, śliczną, złotą dziewczeczkę pożegnać i jechać daleko, daleko na wschód. I całe dwa tygodnie nie miałem żadnej wiadomości, co się z moją ukochaną dzieje, a wiedziałem, że czeka ją tam właśnie w tych dniach dużo przykrości, a ja nic pomóc nie mogłem.

Aż wreszcie nadszedł śliczny, kochany liścik i przyniósł dużo szczęścia. Nawet gdyby wiadomości były mniej pomyślne, byłoby to dla mnie największą rozkoszą widzieć Twe pismo, czytać, że o mnie myślisz, że za mną tęsknisz, że wspominasz chwile spędzone razem... A cóż dopiero, gdy dowiedziałem się, że egzamin<sup>36</sup>, mimo tylu przeszkód, zdałaś szczęśliwie, że się z tego cieszysz. Znam doskonale z własnego doświadczenia psychologię egzaminowanego przed i po akcie i wiem, jak to przyjemnie patrzy się na skrypty i książki, z których się uczyło, jak na trofea po bitwie, z jak lekkim sercem się je oddaje mniej szczęśliwym. Toteż gratuluję Ci jak najserdeczniej z tego powodu i raduję się z Twego szczęścia, jak ze swego. Wszak

---

<sup>36</sup> Mowa o pierwszej części egzaminu państwowego (ustnego) na nauczyciela języków polskiego i niemieckiego jako głównych przedmiotów w żeńskich szkołach średnich z językami wykładowymi polskim oraz niemieckim. Egzamin odbył się 4 grudnia 1917 r. E. Schreyer zdała go z następującymi wynikami: dobrym (literatura polska) i dostatecznym (gramatyka języka polskiego). Zob. AUJ, zespół Akta Wydziału Filozoficznego...,teczka egzaminacyjna E. Gieszczykiewicz (*de domo Schreyer*): protokół C. K. Komisji Egzaminacyjnej Naukowej w Krakowie dla Kandydatów na Nauczycieli Szkół Średnich z egzaminu ustnego odbytego w d. 4. grudnia 1917 z P. Schreyerówną Elżbietą.

szczęście Twoje jest podstawą mojego i nie wyobrażam sobie, aby mogło mi być kiedykolwiek dobrze, gdybym Ciebie widział nieszczęśliwą.

Wiem, że na egzamin, który dopiero za parę miesięcy ma się zdawać, patrzy się spokojnie, uczy się łatwo i bez zdenerwowania. Toteż mam nadzieję, że grudzień i styczeń, wraz ze Świątami, spędzisz swobodnie i wesoło, tym bardziej, gdy zobaczysz obok siebie jednego braciszka więcej. Czy Albin<sup>37</sup> przyjechał na urlop i wie już o naszych zaręczynach? A w lutym to już skończy się zupełnie Twa niedola egzaminowa.

Dziękuję Ci bardzo za odwiedzenie mojej biednej Mamy i cieszy mnie, że znalazłaś poprawę. Może przecież tę ciężką zimę szczęśliwie przetrzyma i będzie na wiosnę nas widzieć złączonych, szczęśliwych!

Chciałem Ci jeszcze donieść, że do naszej tajemnicy dopuściłem Staszka<sup>38</sup>, tak że z moich braci nie wie o niczym tylko Stefan<sup>39</sup>. Staszkiowi powiedziałem na kilka godzin przed wyjazdem umyślnie. Nie powie nikomu, jestem tego pewien. Nie wygada się również przypadkowo, gdyż po pierwsze: jest to rozsądny i panujący nad sobą chłopiec, po drugie: po moim wyjeździe nie będzie miał do tego sposobności. Stachowi Gąsiorowskiemu<sup>40</sup> nie pisałem ani słowa. Doniosę mu o wszystkim, gdy z urlopu, na który się obecnie wybiera, wróci z powrotem w pole.

Całuję Cię moja najdroższa, najukochańsza Elżuniu po niezliczone razy. Za liścik Twój dziękuję Ci najserdeczniej.

Twój Marian

---

<sup>37</sup> Albin Henryk Schreyer – brat Elżbiety, porucznik sanitarny; ur. 8 maja 1896 r. w Bochni; absolwent Gimnazjum św. Jacka w Krakowie (1906–1914), potem student Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego (od 1914 r., absolutorium w 1928 r.); data śmierci nieustalona. Zob. ANK, zespół Gimnazjum i Liceum św. Jacka w Krakowie 1858–1950, protokół główny egzaminu dojrzałości (r. szkolny 1913/1914), sygn. GLJ 172, nr 21 (Schreyer Albin Henryk); AUJ, zespół Akta Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego (1849–1949), katalog studentów i studentek (zwyczajnych i nadzwyczajnych) z roku akad. 1914/15 – II półrocze, sygn. WL II 329, Schreyer Albin; księga ewidencji egzaminów ścisłych na stopień doktora wszech nauk lekarskich z lat akad. 1911/1912–1926/1927, sygn. WL II 548, nr 709 (Schreyer Albin Henryk); *Z prac Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, seria C: *Corpus studiosorum Universitatis Jagellonicae in saeculis XVIII–XX*, t. 3, s. 142–143; ustalenia własne.

<sup>38</sup> Stanisław Edward Gieszczykiewicz (Gesh) – brat M. Gieszczykiewicza, inżynier; ur. 1 października 1900 r. w Krakowie, zm. 21 października 1988 r. tamże. Zob. ANK, zespół Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej pw. Wszystkich Świętych w Krakowie, księga urodzonych i ochrzczonych z lat 1896–1900, sygn. 29/332/195, k. 64–65, nr 218; Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Krakowie, indeks zmarłych pochowanych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

<sup>39</sup> Stefan Teodor Gieszczykiewicz – najmłodszy z rodzeństwa M. Gieszczykiewicza, pracownik naukowo-inżynieryjno-techniczny Politechniki Gdańskiej; ur. 29 lipca 1903 r. w Krakowie, zm. 16 lutego 1971 r. w Gdańsku. Zob. Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, księga urodzonych i ochrzczonych z lat 1899–1904 (Parafia Rzymskokatolicka pw. Wszystkich Świętych w Krakowie), t. 14, k. 394–395, nr 186; zbiory prywatne autora, odpis zupełny aktu zgonu S. T. Gieszczykiewicza, przechowywanego w USC w Gdańsku, nr 2261011/00/AZ/1971/260408.

<sup>40</sup> Stanisław Gąsiorowski – ur. 27 lipca 1889 r. w Krakowie, syn Andrzeja Gąsiorowskiego (1857–1937), nauczyciela języka łacińskiego w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, przyjaciel M. Gieszczykiewicza z okresu nauki w szkole średniej; data śmierci nieznaną; ustalenia własne.

26 XII 1917

## Najukochońsza Elżuniu!

Właśnie przed chwilą odebrałem Twoje życzenia świąteczne wraz z opłatkiem i gałązkami choinki. Również dziś tylko odebrałem w gazecie opłatek z domu. Z dwóch Polaków, jakich mam w laboratorium, jednego posłałem na urlop. Został się tylko jeden, starszy chłop spod Bochni. Służy przy koniach. Zawołałem go do siebie i połamaliśmy się opłatkiem, życząc sobie wzajemnie wesołego Nowego Roku. Zresztą nie mam się tu z kim połamać opłatkiem. Są tu Polacy, ale moźeszowego wyznania, zresztą obcy, którzy tego zwyczaju nie znają.

Już po raz drugi w życiu święciłem wilię z wieprzowiną na stole wśród nienaturalnego, hucznego nastroju. Alkoholu było dosyć, jadła też pod dostatkiem. Komendant szpitala sprosił gości. Było aż trzech panów o złotym kołnierzu<sup>41</sup>, między nimi *sanitätschef*<sup>42</sup> korpusu i komendant trenu<sup>43</sup> korpusu. Oprócz tego kapitan, elektreferent<sup>44</sup>. Było też drzewko, ozdobione świecidelkami i świeczkami, jak dla dzieci. Dostaliśmy też prezenty świąteczne, zakupione oczywiście drogą składki, tak że właściwie każdy sam sobie prezent robił. Rozdane zostały przez losowanie. Mnie przypadł papier listowy (bardzo mi się przyda), kalendarzyk (także się przyda) i cygarniczka na papierosy. Do stołu zasiadło towarzystwo mieszane, wszystkie pielęgniarki i pomocnice kancelaryjne szpitala. Było huczno i wesoło, dużo śpiewów. Każdy musiał jakąś piosnkę zanucić i ja też ryczałem im jak opętany krakowiaka, zajmawszy poprzednio miejsce koło drzwi, na wypadek, gdyby moi sąsiedzi chcieli w odpowiedni do mych zdolności muzycznych sposób zareagować na me produkcje wokalne. Nie zaszła jednak potrzeba odwrotu ku drzwiom, bo melodia krakowiaka znana jest zarówno na Węgrzech, jak w Czechach, tak że towarzystwo całe zawtórowało i ewentualne dysonanse utonęły w śpiewie chóralnym. Potem produkował się *sanitätschef* wraz z majorem od trenu, śpiewając piosenki styryjskie z nieodłącznym „jodelu”. W końcu urządził elektreferent seans hipnotyzerski, który mu się jednak w zupełności nie udał, gdyż hipnotyzowani w czasie „najgłębszej hipnozy” płatali mu najpociesniejsze figle ku wielkiej ucieście towarzystwa. Całe posiedzenie trwało do drugiej w nocy.

<sup>41</sup> Panowie o złotym kołnierzu – określenie ogółu korpusu oficerskiego w armii austro-węgierskiej; ustalenia własne.

<sup>42</sup> *Sanitätschef* (niem.) – kierownik sanitarny. Zob. *Wielki słownik niemiecko-polski. Großwörterbuch Deutsch-Polnisch*, red. nauk. J. Wiktorowicz, A. Frączek, Warszawa 2010, s. 191 i 793.

<sup>43</sup> Tren – tabor wojskowy. Zob. *Słownik języka polskiego*, red. nac. W. Doroszewski, t. 9, Warszawa 1967, s. 251.

<sup>44</sup> Elektreferent – prawdopodobnie urzędnik na etacie wojskowym w armii austro-węgierskiej, odpowiedzialny za zaopatrzenie garnizonu w elektryczność i utrzymanie sprawności generatora prądu; ustalenia własne.

W pierwsze święto, jako wigilię św. Stefana, obchodził imieniny nasz *Feldkurat*<sup>45</sup>. Było też gości dużo. Towarzystwo podzieliło się na dwie partie. Jedna zasiadła do gry w karty. Banknoty tylko latały z jednego końca stołu na drugi. Druga partia ugrupowała się koło dam. Produkowało się tańce bez muzyki, śpiewano też najrozmaitsze piosenki od niemieckich począwszy, skończywszy na rumuńskich. Ja przeważnie do tej drugiej partii należałem. Trwało [to] do dwunastej w nocy.

Dziś odwiedził nas kolega, który długi czas był tu przy szpitalu. Obecnie przydzielony do batalionu, gdzie mu się bardzo źle powodzi, przyjechał odwiedzić nasze towarzystwo. Obecnie wszyscy poszli do kina, ja tylko wymknąłem się do domu, aby Ci podziękować, najdroższa, za Twe życzenia świąteczne i opłateczek i skreślić w kilku słowach, jak przepędziłem Święta. Za chwilę skończy się kino i będę musiał wrócić do menaży<sup>46</sup>, gdyż przyobiecane to gościowi.

Całuję Cię, najukochańsza, po niezliczone razy i życzę jak najszcześniejszego Nowego Roku.

Twój Marian

30 XII 1917

### Najdroższa!

Ostatni to list, jaki do Ciebie piszę w tym roku, bo jutro Sylwester. Przygotowują tu wielką uroczystość. Naspraszali gości, tak że choćby jutro list od Ciebie przyszedł, nie będę mógł natychmiast na niego odpowiedzieć, jak to dotychczas zawsze czyniłem, lecz będę zmuszony liścik schować do kieszeni i z odpowiedzią poczekać do Nowego Roku. A tak mi się zdaje, że jutro coś będzie!

Do Nowego Roku przywiązujemy wielkie nadzieje. Życzymy sobie i spodziewamy się, że przyniesie nam pokój, zjednoczenie i dużo szczęścia. Gdyby to szczęście można było złowić tak, jak się łowi ryby na wędkę, to na pewno bym je złowił i przyniósł Tobie a ofiarował i byłabyś najszcześniejszą z kobiet. Niestety, uzyskanie szczęścia natrafia na rozliczne przeszkody, które od naszej woli są niezależne, i często los krzyżuje nasze plany. Jakkolwiek też nie wiem, jak rok 1918 naszym życiem pokieruje, to chciałbym jednakże z końcem tego roku naszkicować, w porozumieniu z Tobą, przypuszczalną naszą przyszłość w ciągu najbliższych miesięcy.

Losy nasze, tak jak zresztą większości ludzi w czasach dzisiejszych, są zależne od epokowych wypadków dziejowych, które przeżywamy. Najważniejszym wypadkiem obecnym są rokowania pokojowe. Zdaje się, że pokój zostanie zawarty, tylko nie wiemy, czy pokój oddzielny z Rosją, czy też pokój ogólny. O ile by przyszło do

<sup>45</sup> *Feldkurat* (niem.) – kapelan wojskowy w czasie wojny, pełniący służbę zazwyczaj przy szpitalach wojskowych (garnizonowych). Jego odpowiednikiem w okresie pokoju był *Militärkurat*, ustalenia własne.

<sup>46</sup> Menaż (menaża) – kuchnia, stołówka wojskowa tudzież kasyno żołnierskie. Zob. *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 1963, s. 564.

pokoju ogólnego, poszłaby za nim demobilizacja, w czasie której nie trudno by mi było uzyskać odpowiedni urlop do wzięcia ślubu i rozpoczęcia nowego okresu w mym życiu. Musimy jednakże również liczyć się z drugą ewentualnością: zawarcia pokoju odrębnego tylko z Rosją, a wtedy armia nasza zostałaby najprawdopodobniej przeniesiona na inny front. Takie przeniesienie trwa zwykle dłuższy okres czasu. Po przybyciu na nowy front zaczyna się praca organizacyjna, która uniemożliwia urlopy aż stosunki się skonsolidują, a potem przychodzą znowu ofensywy, odwroty itp., co znowu urlopy tylko utrudnia. Dlatego też, choć nic pewnego w tym względzie nie wiem, muszę się liczyć z ewentualnością, że gdyby przeniesienie armii nastąpiło gdzieś w lutym lub w marcu, to uzyskanie urlopu w kwietniu byłoby niemożliwością i nasz ślub by się znacznie opóźnił. A nie wiadomo, na jaki front by mnie znowu losy zagnały. Może na jeszcze bardziej odległy niż obecny.

A ja tak pragnąłbym, żebyś już była moją. Tak się boję, żeby zaś jakie przeciwności nie opóźniły naszego związku. Zresztą szkoda przecież młodych lat i tak za długośmy już czekali. Przeto zaczynam się zastanawiać nad możliwością wzięcia urlopu jeszcze przed przeniesieniem armii na inny front, urlopu specjalnego *in dringenden Familienangelegenheiten*<sup>47</sup> dla zawarcia ślubu.

Naturalnie przed rozpoczęciem jakichkolwiek kroków w tej sprawie chciałbym zasięgnąć Twego zdania. Napisz mi, jak się na to zapatrujesz, jaki termin byłby Ci odpowiedni, kiedy przypuszczalnie będziesz zdawać egzamin. W miarę wyklarowania sytuacji politycznej będę zmuszony powziąć decyzję w tej sprawie.

Oczekując z niecierpliwością Twego wypowiedzenia się w tej kwestii, całuję Cię, ukochana, po niezliczone razy.

Twój niecierpliwy Marian

1 I 1918

Najukochańsza Elżuniu!

Dziś odebrałem Twój kochany liścik z 26 XII i ciekawe wiadomości w nim zawarte, z których najbardziej mnie cieszy, że czujesz się zdrową i silną i że uważasz na siebie. Twoje zdrowie jest zadatkiem mojego szczęścia, które, jak się spodziewam, jeszcze w tym roku znajdę przy Twoim boku. Niepotrzebnie kłopotczysz się myślą, w jaki sposób odwzajemnisz się mi za miłość. Jeżeli tylko będziesz mnie kochać, a jeszcze czasem popieścisz się ze mną serdecznie, to mnie nic więcej do szczęścia brakować nie będzie. A mam nadzieję, że skrupuły, które Cię krępowały w listopadzie, znikną po ślubie i że będziesz coraz szczodrzejsza zarówno w całusach, jak i innych zewnętrznych oznakach miłości, w których kryje się dla mnie tyle rozkoszy nie do opłacenia. Czy Ty tylko czuć się będziesz przy mnie tak szczęśliwą jak ja przy Tobie?

<sup>47</sup> *In dringenden Familienangelegenheiten* (niem.) – w pilnych sprawach rodzinnych. Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 1, s. 435 i 572.

Im bliższą jest chwila, kiedy będę mógł Cię nazwać swoją żoną, tym więcej troszczę się o naszą przyszłość, tym bardziej przemyślam nad tym, w jaki by sposób najprędzej zapewnić sobie w życiu stanowisko godne Twojego małżonka. A drugą troską, która mnie prześladowa, to jest obawa, żeby jakaś nieprzewidziana przeszkoda nie odroczyła naszego związku i pragnienia przyspieszenia tej chwili najwyższego szczęścia, kiedy usłyszę od Ciebie przysięgę małżeńską. W ostatnim moim liście wyłuszczyłem Ci swoje refleksje na ten temat i obecnie z ciekawością wyczekuję Twej odpowiedzi. Wprawdzie jestem przy wojsku i spełnienie mych planów nie ode mnie zależy. Nie wiem też, czy urlop poza turą tak łatwo uzyskam. W każdym razie uważałem za stosowne zwrócić Twą uwagę na możliwość przyspieszenia naszego ślubu, ażebyś w razie, gdyby się to udało, nie była zupełnie zaskoczona. Bądź też tak dobrą dowiedzieć się, kiedy Twój braciszkowie<sup>48</sup> najłatwiej mogliby uzyskać urlop, żeby też mieli trochę uciechy przy naszym szczęściu.

Święta, jak widzisz z moich listów, płynęły tu hucznie jak za dawnych dobrych czasów. Nasz komendant szpitala jest człowiek wesoły i towarzyski, rad gości widzi i chętnie zaprasza, toteż w wieczór św. Sylwestra bawiono się tu do piątej rano. Były śpiewy, muzyka, tombola<sup>49</sup> i tańce. Niepodobna nie brać udziału w zabawie, bo obraziłoby się przez to zarówno towarzystwo całe, jak i dostojnych gości, a w zgiełku to i myśli skupić nie można. Toteż cieszę się, że już się te uroczystości świąteczne skończyły. Szary, codzienny tryb życia, w którym mogę myśl swoją tęskną posłać parę razy dnia do Krakowa, mogę pobawić się Twym pierścioneczkiem i popieścić z Twą fotografią, i listem Twym się nacieszyć, i odpowiedź naprędce sklecić, więcej ma obecnie dla mnie powabu od hucznej zabawy, szampanów i alkoholu.

Co słysząc z Albinem? Czy uzyskał już stopień oficerski, wzgl[ędnie] chorążego? Bardzo mnie cieszy, że Twój braciszkowie z naszych zaręczyn są radzi. Co do mnie i moich: wszyscy, którzy Ciebie znają, a o naszych zaręczynach wiedzą, odnoszą się do naszego związku przychylnie i nie wątpię, że mój ojciec też się z tym pogodzi, a przynajmniej nie będzie mógł przeciw naszemu związkowi przytoczyć takiego argumentu, którego bym w tej chwili nie potrafił zdruzgotać.

Bądź zdrowa moja ukochana, śliczna moja Elżuniu. Przesyłam Ci tysiące całusów i uścisków.

Twój Marian

3 I 1918

Najdroższa moja Elżuniu!

Dziś odebrałem Twój list z 29 XII. Nie bardzo spodziewałem się go dzisiaj, gdyż dopiero pierwszego odebrałem Twój ostatni dowód pamięci. Tym bardziej mnie też dzisiaj odebrany liścik ucieszył, ile że był do pewnego stopnia niespodzianką.

<sup>48</sup> Mowa o Albinie Henryku i Otmarze Wilibaldzie Schreyerach (zob. przyp. 37 i 56).

<sup>49</sup> Tombola – zabawa, w czasie której odbywa się loteria fantowa. Zob. *Słownik języka polskiego*, t. 9, s. 178.



W czasie Świąt kilkakrotnie do Ciebie pisałem, tylko, jak zapewne zauważyłaś, listy te odznaczały się nieco chaotycznym tokiem myśli i nie zawsze następny pozostawał w logicznym związku z poprzednim. Obecnie okres świąteczny się, chwała Bogu, już skończył. Można będzie z większą równowagą zarówno pracować, jak pisać.

Za życzenia noworoczne dziękuję Ci serdecznie. Obecny Nowy Rok tak różowo mi się przedstawia i tak ponętnie się do mnie uśmiecha jak żaden z poprzednich. W szczególnym kontraście pozostaje Nowy Roczek do starego, który widmo śmierci po raz pierwszy wniósł do naszej rodziny i po szeregu udręczeń pozbawił mnie ukochanej siostry, a Ciebie serdecznej przyjaciółki<sup>50</sup>.

W listach Twoich podchlebiasz mi, Najdroższa, zanadto. Obawiam się, że jeżeli mnie sobie zbyt wyidealizujesz w swej wyobraźni, to się później nieco rozczarujesz w rzeczywistości. Choć ja też nie jestem tu bez winy, bo w listopadzie tak się wciąż chwaliłem zapamiętałe przed Tobą, że mogłaś sobie rzeczywiście pomyśleć, że masz Bóg wie co przed Tobą, a tymczasem ja też mam różne wady!

Pracuję tu obecnie dość dużo, ale coraz więcej dla siebie, a coraz mniej bezinteresownie. Dawniej porywałem się na wiele prac nadobowiązkowych, które mi żadnych innych korzyści przynieść nie mogły, prócz tego, że komuś nimi mogłem zaimponować. Dużo robót, które mogłem być złożyć na moich podwładnych, załatwiałem sam. Obecnie zaczynam coraz więcej szanować siebie i swoją pracę, coraz więcej wyręczam się swoimi podwładnymi. Nawet w spełnianiu swoich obowiązkowych zajęć nie wykraczam poza pewne minimum. Za to tym więcej pracuję nad swym dalszym kształceniem. Od czasu, jak moje „ja” rozszerzyło się na inną jeszcze osobę, zaczynam je więcej cenić, niż, gdy myśląc o sobie, miałem naprawdę tylko siebie na myśli. Z tego egoistycznego stanowiska wytrąca mnie od czasu do czasu jakieś trudniejsze zadanie, które budzi dawną ambicję, ale zwykle nie na długo, gdyż chłodzi je refleksja, że dla ludzi, którzy tego ocenić ani opłacić nie umieją, przemęczać się nie warto.

Obecna moja sytuacja charakteryzuje się wielkim znakiem zapytania. O ile pokój z Rosją zostanie zawarty, to rzecz oczywista, że wojska stąd muszą pójść na inny front. Ale tu wyłaniają się dwa pytania: dokąd i kiedy. Zadają je tu sobie wszyscy, ale nikt ani w przybliżeniu nie może na to odpowiedzieć. Lukę w wiadomościach wypełniają domysły ze sobą sprzeczne i z dnia na dzień się zmieniające. Prawie ilu ludzi, tyle pogłosek, ale prawdy nikt, zdaje się, nie wie. Dokąd pójdziemy, jest dla

<sup>50</sup> Janina Katarzyna Gieszczykiewicz – ur. 4 lipca 1895 r. w Krakowie, zm. 9 czerwca 1917 r. tamże. Przyczyną śmierci była gruźlica. Została pochowana na cmentarzu Rakowickim w rodzinnym grobie. Znajduje się na nim wzruszający napis: „Janusia Gieszczykiewicz, ukochana córka i siostra, anielskiej dobroci dziewczyna”. Zob. ANK, zespół Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej pw. Wszystkich Świętych w Krakowie, księga urodzonych i ochrzczonych z lat 1881–1895, sygn. 29/332/190, k. 38–39, nr 146; Parafia Świętego Szczepana w Krakowie, księga zmarłych z lat 1903–1919, t. 9, k. 482, nr 201; zbiory prywatne autora, fotografia grobu rodziny Gieszczykiewiczów.

mnie koniec końcem dość obojętne. Stokroć ważniejsze jest pytanie kiedy, bo od tego zależy nadejście chwili największego szczęścia, jakie sobie mogą wyobrazić, chwili, o której marzę zasypiając i do której pierwsza myśl moja ulata, gdy świt spędza sen z mych powiek. Z tym bowiem, kiedy stąd pójdziemy, łączy się pytanie: kiedy dostanę mój najbliższy urlop, który jest warunkiem urzeczywistnienia mych marzeń. Niestety, tylko pogłoski, domysły, tak że żadnego planu działania nie mogę sobie ułożyć.

Do widzenia, moja najukochańsza. Całuję Cię jak najserdeczniej.

Twój Marian

10 I 1918

### Moje śliczne Biedactwo!

Po całotygodniowej przerwie odebrałem dziś znowu kochany liścik od Ciebie, w którym opisujesz swoje przygody w czasie zmiany roku. Co do wypadku z szybą, to żeś tam sobie nosek trochę podrapała, to najmniejsza. Z tego śladu nie zostanie, a chociażby zresztą nie wiem jakie pozostały szramy, to przez to jeszcze moja miłość ku Tobie ani o milimetr by się nie zmniejszyła. Gorzej jest z influencją<sup>51</sup>, z tym żartować nie wolno. Przede wszystkim proszę Cię, abyś w ocenianiu swojego stanu zdrowia mniej polegała na tym, jak się czujesz, a więcej na tym, co Ci powie termometr i zegarek. Choćbyś się czuła już zdrowa, a termometr wykazałby temperaturę wyższą niż 37,2 [°C], a puls na minutę w spoczynku wynosiłby więcej niż 90, to nie wychodź z domu, a poczekaj, aż wszystko wróci do normy.

Influenza, która do Ciebie czuje takie przywiązanie, mnie skrzętnie omija, choć czasem zajmuję wobec niej trochę wyzywające stanowisko. Np. wczoraj odbyłem drogę około 60 km. Rano automobilem 18 km do miasteczka, gdzie znajduje się pewna wyższa komenda. Stamtąd, po obiedzie, końmi 12 km do wioski, gdzie urządził się szpital epidemiczny dla ludności cywilnej dotkniętej tyfusem. Po obejrzeniu szpitalika i uzyskaniu danych do złożenia odpowiedniego raportu swej przełożonej władzy wróciłem z powrotem końmi do owego miasteczka, ale stamtąd automobilu już dostać nie mogłem, a była godzina piąta wieczór. Nie chcąc zbyt późno dostać się do domu, zamówiłem telefonicznie konie z domu i, aby skrócić sobie drogę, poszedłem piechotą naprzeciw. Dzień był, jak na styczeń, dziwnie ciepły, pogoda, odwilż, na drodze zaczęło się nawet pojawiać błoto. Zaledwie jednakże opuściłem miasteczko, zaczął padać deszcz, który wkrótce przeszedł w porządną śnieżycę. Mimo że deszcz, wzgl[ędnie] śnieg, bił mi prosto z lewej strony w twarz i mimo że drogi, jak chyba nie trzeba objaśniać, nie są wcale oświetlane, uszedłem szybkim

---

<sup>51</sup> Influenza (influenca) – grypa. Zob. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. nauk. S. Dubisz, t. 2, Warszawa 2003, s. 107.

krokiem sześć km, po czym spotkałem wózek, który, mimo ciemności, rozpoznałem i w którym odbyłem dalsze, tj. ostatnie 12 km. Mimo że siadając na wózek, byłem nieco spocony, a przyjeżdżając do domu także porządnie przemoknięty, czuję się dziś doskonale. Odbyłem znowu dziś, dla odmiany sankami, drogę 10 km, a pojutrze wybieram się znowu w nieco dalszą podróż, znowu kombinowanymi środkami komunikacyjnymi.

Mam nadzieję, że jak będziemy żyć i mieszkać razem, to influenza przez wstręt do mnie i Ciebie zechce porzucić. Gorzej byłoby, gdyby jej sympatia ku Tobie okazała się silniejsza niż wstręt ku mnie i gdyby sobie mnie przypominała, bo niegdyś ja także często ulegałem przeziębieniu. Zastanawiając [się] nad przyczynami tego, że tak rzadko obecnie ulegam schorzeniom dróg oddechowych, zwróciłem uwagę na pewien proceder, który od szeregu lat stosuję u siebie, a który i Tobie przy sposobności chciałbym polecić. Jak wiesz, zaziębienie polega na tym, że skutkiem zmienionych warunków krążenia krwi i zmniejszonej odporności organizmu bakterie, głównie te, które siedzą w gardle na migdałkach, zyskują na liczbie i jadowitości i wywołują chorobę. Akcją tę ich może do pewnego stopnia sparaliżować energiczna dezynfekcja ust i gardła. Przeto jeszcze jako medyk zacząłem stosować kilkakrotne, codzienne płukanie gardła odpowiednio rozcieńczoną wodą utlenioną, tym częstsze, im więcej byłem narażony na szkodliwe wpływy atmosferyczne. Być może, że to w dużej mierze wpłynęło na znakomitą poprawę moich „stosunków zdrowotnych” w porównaniu z tym, co było poprzednio.

Co do naszej najbliższej przyszłości, to zupełnie jeszcze nie jestem zorientowany co do terminu epokowego wydarzenia, które nas czeka w najbliższej przyszłości. Pisałem właśnie do kolegi, który jest przy komendzie armii, żeby mi coś poradził. Dziś odebrałem właśnie od niego odpowiedź, że oni tam też nie są zupełnie zorientowani co do sytuacji politycznej. Przypuszcza, że pokój z Rosją, a tym samym przesunięcia wojsk, nie tak prędko jeszcze nastąpią. Zanim powezmę jakąś decyzję co do terminu ślubu, poczekam w każdym razie na Twoje w tym względzie zdanie.

W każdym razie uważam za stosowne uprzedzić Cię, że w czasie *Truppenverschiebungen*<sup>52</sup> poczta zwykle jest zastanowiona, tak że przez kilka tygodni ani ja od Ciebie, ani Ty ode mnie żadnej wiadomości nie odbierzesz. Jeżeli zatem nagle korespondencja ustanie, nie będzie to znaczyć, że mi się coś stało, lecz po prostu, że jestem w drodze. Jeżeli w czasie tego milczenia odbierzesz zieloną *Bin gesund* kartkę, to będzie to tylko potwierdzeniem tego przypuszczenia.

Pa, Najdroższa, a szanuj się należycie, a trzymaj się zdrowo. Całuję Cię jak najserdeczniej tysiąckrotnie.

Twój Marian

---

<sup>52</sup> *Truppenverschiebung* (niem.) – przesunięcie (przegrupowanie) wojsk. Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 2, s. 606.

15 I 1918

## Najdroższa moja Elżuniu!

Pierwszy raz odpowiadam na Twój list dopiero trzy dni po jego otrzymaniu, a to dlatego, że chciałem zasięgnąć wprzód języka u pewnych kompetentnych osób. Otrzymałem Twój list pisany w wieczór Trzech Króli, w niedzielę rano. Wczoraj cały dzień nie było mnie w domu, dopiero dziś mogłem się trochę rozejrzeć w tej sprawie.

Niestety, o ile Ty w tej sprawie możesz rozstrzygać sama, a co najwyżej los Twój zależy od osób Tobie życzliwych i pragnących Twojego dobra, o tyle ja, biedny niewolnik, przymusem wcielony do austriackiej armii jako tak zwany *Freiwilliger*<sup>53</sup>, od siebie nie zależę i nie zawsze też zależę od osób, które mi sprzyjają. A choćby mi sprzyjały, to nie zawsze mogą mi iść na rękę, gdyż same zależne są od całego szeregu przepisów i rozkazów, które, wydawane schematycznie, nie pozwalają na indywidualizowanie i często robią *Strich durch die Rechnung*<sup>54</sup>. Ja sam już miałem *urlaubsschein*<sup>55</sup> w rękę i automobil zamówiony, i zastępca był wyznaczony, aż naraz przyszedł telefoniczny rozkaz i musiałem *urlaubsschein* oddać i zostać. Dlatego nie mogę Ci ani na pewno przyrzec, że przyjadę, ani oznaczyć terminu. Mogę Ci co najwyżej oświadczyć, że rozpocząłem starania o urlop i że mam nadzieję uzyskać go z końcem tego miesiąca.

Ciesz się mnie bardzo, że mój plan przypadł Ci do gustu i że znalazłaś tak liczne *pro*, nawet takie, o których ja nie myślałem. A jedyne *contra*, tj. sprawa egzaminu, może być pomyślnie załatwiona przez odłożenie go, nawet bez wielkiego uszczerbku dla Twej ambicji, gdyż ślub i przygotowania do niego, zwłaszcza jeżeli idą w tak szybkim tempie jak u nas, stanowią wymówkę, która musi trafić do przekonania nawet najmniej pobłażliwych osobników. Główna rzecz to Twoje zdrowie. Szanuj się, moje Kochanie, jak możesz najwięcej i uważaj na siebie. Napisz mi też jak wysoką miałaś gorączkę i czy obecnie naprawdę nie masz żadnych wzniesień temperatury? Gdy zostaniesz żoną, zdrowie będzie Ci bardzo potrzebne, a jeszcze więcej, gdy zapragniesz zostać matką.

Ja ogromnie pragnę przyśpieszenia ślubu. Raz, że chciałbym wreszcie, żebyś była moją, naprawdę moją, z czym połączona będzie największa rozkosz dostępna dla mnie w tym życiu, największa, jaką może wystawić sobie moja wyobraźnia. Po drugie, że chciałbym wyjść już z tej niejasnej i tajemniczej sytuacji, w jakiej znajdujemy się obecnie, i postawić sprawę jasno i kategorycznie i załatwić ją w sposób nieodwołalny.

<sup>53</sup> *Freiwilliger* (właśc. *Freiwillige*; niem.) – ochotnik. Zob. ibidem, s. 621.

<sup>54</sup> *Strich durch die Rechnung* (niem.) – pokrzyżować plany. Zob. ibidem, s. 535.

<sup>55</sup> *Urlaubsschein* (niem.) – kwit, zaświadczenie, kartka urlopową. Zob. ibidem, s. 369 i 677.

Do Otmara<sup>56</sup> naturalnie napiszę, wyjeżdżając. Jego adres jest *Feldpost*<sup>57</sup> 286, *[nfanterie] R[egiment]*<sup>58</sup> 13/16 *Komp[anie]*<sup>59</sup>, nieprawdaż? A gdzie znajduje się Albin? Czy siostra<sup>60</sup> Twoja też przyjechałaby na nasz ślub? Szkoda tylko, że tak krótko będziemy mogli żyć razem ze sobą po ślubie, gdyż wojna potrwa jeszcze, zdaje się, długo i więcej będzie dni w roku, kiedy będziemy rozłączeni, niż w których będziemy mogli być razem. Gdybym tylko potrafił dać Ci tyle szczęścia i rozkoszy, ile Ty mi dasz, oddając się mi w dniu ślubu!

Jakkolwiek przyszłość jest zakryta przed nami, to jednak zdaje mi się, że biorąc ślub obecnie, nic na tym nie stracisz. Owszem, możesz tylko zyskać, zarówno materialnie jak moralnie, nawet w najgorszym razie, dlatego też odważnie patrzę w przyszłość.

Całuję Cię, Najdroższa, po niezliczone razy.

Twój Marian

18 I 1918

### Najdroższa!

Pozwól, że Ci przedstawię całe towarzystwo, w którym przebywam. Znajdziesz je na dwóch załączonych fotografiach<sup>61</sup>. Pierwsza obejmuje wszystkich. Zdjęcie zrobione przed wejściem do oficerskiej menaży w pogodny, słoneczny dzień grudniowy około godziny pierwszej po południu. Stoją od strony lewej ku prawej w pierwszym rzędzie: 1. ?<sup>62</sup> 2. *Schwester*<sup>63</sup> Franciszka, Czeszka, najokazalsza rozmiarami osoba płci żeńskiej w naszym towarzystwie. Znasz ją zresztą już z jednej fotografii, którą Ci zostawiłem w listopadzie. 3. *Fähnrich*<sup>64</sup> Brucker, Szwab z południowych Węgier, z zawodu ekonom, bardzo porządny człowiek i zamożny, trochę ociężały,

<sup>56</sup> Otmara Wilibald Schreyer – brat Elżbiety, porucznik piechoty; ur. 15 sierpnia 1897 r. w Bochni; absolwent Gimnazjum św. Jacka w Krakowie (1908–1915), później student Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (od 1917 r., absolutorium w 1921 r.); data śmierci nieustalona. Zob. ANK, zespół Gimnazjum i Liceum św. Jacka w Krakowie 1858–1950, protokół główny egzaminu dojrzałości (r. szkolny 1915–1916), sygn. GLJ 177, nr 2 (Schreyer Otmara Wilibald); *Z prac Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, seria C: *Corpus studiosorum Universitatis Jagellonicae in saeculis XVIII–XX*, t. 3, s. 143; ustalenia własne.

<sup>57</sup> *Feldpost* (niem.) – poczta polowa. Zob. *Wielki słownik niemiecko-polski...*, s. 331.

<sup>58</sup> *Infanterie-Regiment* (IR; niem.) – pułk piechoty. Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 1, s. 837.

<sup>59</sup> *Kompanie* (niem.) – kompania piechoty. Zob. ibidem, s. 908; ustalenia własne.

<sup>60</sup> Personaliiów nie ustalono.

<sup>61</sup> Fotografie zachowały się. Zob. fot. 1, 2.

<sup>62</sup> Jest to M. Gieszczykiewicz. Użycie znaku zapytania w tym miejscu świadczy o poczuciu humoru nadawcy listu. Zabieg ten miał na celu rozbawienie narzeczonej.

<sup>63</sup> *Schwester* (niem.) – siostra (pielęgniarka). Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 2, s. 429.

<sup>64</sup> *Fähnrich* (niem.) – chorąży (najniższy stopień oficerski). Zob. *Wielki słownik niemiecko-polski...*, s. 319; ustalenia własne.

jest oficerem prowiantowym szpitala i *Sanitätsabteilungs Kommandantem*<sup>65</sup>. 4. Netty, *weibliche Kanzleikraft*<sup>66</sup> szpitala, młodziutkie jeszcze stworzenie i naiwne. Ze względu na narodowość należy do Sasów siedmiogrodzkich, pochodzi z okolic Hermannstadtu<sup>67</sup>. Jej słabą stroną są rachunki. Robi duże błędy w mnożeniu, jeszcze większe w dodawaniu, a o rozwiązywaniu zadań tego rodzaju jak: kilogram kawy kosztuje 20 koron, ile kosztować będą dwa gramy, to już mowy nie ma. Zatrzymano ją jednakże jako *Kanzleikraft*, ponieważ pod innym względem okazuje dużo sprytu, orientuje się łatwo w sytuacji, prowadzi wzorowo magazyn, przy tym bardzo ładnie śpiewa i jest bardzo porządną dziewczyną. 5. Nasz oficer rachunkowy, żydek z Rohatyna<sup>68</sup>. Posiada prawdziwie żydowski spryt i dar obchodzenia się z ludźmi. Prowadzi on właściwie całe gospodarstwo szpitalne, oprócz tego menaż oficerską, znakomicie gra w karty, które przynoszą mu w niektórych miesiącach więcej dochodu niż pensja. Mimo że pięćdziesiątka na karku i że jest żonaty, trzyma się krzepko i strasznie leci na kobiety, nie przebijając zbytnio między nimi.

Drugi rząd: 1. Nasz *Feldkurat*, człowiek olbrzymiej postawy i tuszy, opiera się rękami na mnie, w lewej ręce widać doskonale papierosa. Wielki miłośnik alkoholu, zwłaszcza w formie wina, budowa typowo apoplektyczna, za dziesięć lat najdalej czeka go los naszego byłego komendanta, który z końcem listopada zeszłego roku tknięty był paralizem. 2. Nasz obecny komendant szpitala, *Oberstabsarzt*<sup>69</sup> Schäfler, podobno z rodziców niemieckich, ale chował się w Czechach i chodził do szkół czeskich, przeto czuje się Czechem. Ożenił się z Kroatką i jego dzieci czują się Kroatami. Człowiek ogromnie towarzyski i lubiany, miły w obejściu i wielki przyjaciel kobiet. Niestety, opuszcza nas za dwa dni, a jego miejsce zajmuje również Czech, ale morfinista i alkoholik. 3. Aptekarz, żydek węgierski, flegmatyk, którego nic z równowagi wyprowadzić nie może. Przegrywa w karty znaczne sumy z taką miną, jakby parę centów z kieszeni wyjmował. Zwykle jednakże wygrywa, gdyż

<sup>65</sup> *Sanitätsabteilungs Kommandant* (niem.) – dowódca oddziału sanitarnego. Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 1, s. 50–51 i 905; t. 2, s. 350.

<sup>66</sup> *Weibliche Kanzleikraft* (niem.) – żeńska siła kancelaryjna. Zob. ibidem, t. 1, s. 865 i 926; t. 2, s. 799.

<sup>67</sup> Hermannstadt (obecnie Sybin) – miasto położone w środkowej Rumunii, w południowej części Wyżyny Transylwańskiej, nad rzeką Lotru, ośrodek administracyjny okręgu Sybin. Powstało w starożytności i było miastem rzymskim (Cibinium). W XII w. zostało założone na nowo przez Sasów siedmiogrodzkich jako Hermannstadt. W 1241 r. zniszczone przez Mongołów. Po odbudowie stało się znaczącym ośrodkiem wojskowym i gospodarczym Siedmiogrodu. Po I wojnie światowej znalazło się w granicach Rumunii. Zob. *Wielka encyklopedia PWN*, t. 26, Warszawa 2005, s. 289.

<sup>68</sup> Rohatyn – miasto położone na Ukrainie, w obwodzie iwanofrankowskim, na Wyżynie Podolskiej, nad rzeką Gniła Lipa. Wzmiankowane w XII w. jako osada ruska. W końcu XIV w. znalazło się na terytorium Polski. Prawa miejskie otrzymało w 1415 r. W latach 1772–1918 znajdowało się w granicach zaboru austriackiego, a w okresie międzywojennym ponownie w Polsce. W XIX i pierwszej połowie XX w. było miastem powiatowym. Od września 1939 do 1941 r. znajdowało się pod okupacją sowiecką, a w latach 1941–1944 – niemiecką. Od 1945 do 1991 r. – w granicach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Zob. ibidem, t. 23, Warszawa 2004, s. 414.

<sup>69</sup> *Oberstabsarzt* (niem.) – lekarz sztabowy w stopniu odpowiadającym pułkownikowi. Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 2, s. 187; ustalenia własne.

gra na zimno i z wyrachowaniem. Przy tym znakomity sportsmen. 4. *Schwester* Anna, której kawałek czepka białego i pół twarzy spoza czapki *Fähnricha* Bruckera wygląda. Nie pierwszej młodości osoba, bardzo silna, Morawianka rodem, spełnia swoje obowiązki bez zarzutu. 5. *Oberarzt* Pergamenter, prasko-wiedeński żydek, bardzo komiczna figura, malutki, niezgrabny i czupurny, nie pokazuje się bez ostróg i szpicruty i jeździ dużo na największym koniu, jaki szpital posiada. 6. Pomiędzy Netty a oficerem rachunkowym wygląda twarz mojej laborantki. W trzecim wreszcie rządzie stoi trzech osobników. Pierwszy to mój podoficer, profesor szkoły przemysłowej w Trieście<sup>70</sup>. Stanął jednakże tak nieszczęśliwie, że tylko część twarzy widać ponad moją czapkę. Przykryty jest majestatyczną postawą kapelana, który, choć o jeden stopień niżej stoi, to przecież przewyższa go wzrostem. Bardzo wyraźnie na ciemnym tle drzwi rysuje się twarz dr. Chalfena z Buczacza<sup>71</sup>. Wyjątkowo uczciwy żydek, ale też i głupi. Przegrywa moc pieniędzy w karty. Przegrał już pensję za luty i za marzec, obecnie gra już *a conto* kwietnia, a pieniądze przewędrowały w znacznej części do kieszeni żydka z Rohatyna. Zaręczył się też z pielęgniarką z sąsiedniego szpitala, Niemką z Turynii. Ciekawa para! On typ klasyczny semicki, ona typowa Germanka. Dorównuje mu wzrostem, a przewyższa tuszą. Jest blondynka i wcale przystojna, ale nie on jest pierwszym osobnikiem, który ją posiadał, bo są tu w okolicy panowie, którzy się z tego szczycą, że ją już mieli. Pomimo to jest w niej bardzo zakochany. Ostatni pan, który wygląda pomiędzy *oberstabsarzt*em a aptekarzem, to jest mój asystent, medyk, któremu, jako że należy do mojego personelu, oszczędzę złośliwych uwag.

Na drugiej fotografii znajdziesz mnie w towarzystwie mojego medyka i kapelana. Czarne plamki to są defekty filmu (żebyś czasem nie pomyślała, że zdjęcie

<sup>70</sup> Triest – miasto położone w północno-wschodnich Włoszech, nad Zatoką Triesteńską (Morze Adriatyckie), niedaleko granicy ze Słowenią. Stolica regionu autonomicznego Friuli-Wenecja Julijska i ośrodek administracyjny prowincji Trieste. W starożytności było rzymską kolonią pod nazwą Tergeste. Do 948 r. kolejno przechodziło we władanie: Ostrogotów, Bizancjum, Longobardów, Franków, a potem biskupów Triestu. Od 1060 r. było komuną miejską, a w latach 1202–1379 podlegało Wenecji, z którą walczyło o autonomię. Od 1382 r. znajdowało się we władaniu Habsburgów austriackich. W 1919 r. zostało przyznane Włochom. W latach 1943–1945 było okupowane przez Niemców. Po II wojnie światowej podzielono je (łącznie z okręgiem Triest) na strefy: A (okupacja wojsk brytyjsko-amerykańskich) i B (okupacja wojsk jugosłowiańskich). W latach 1947–1954 funkcjonowało jako Wolne Terytorium Triest. Od 1954 r. strefę A (z Triestem) przyłączono do Włoch, a strefę B – do Jugosławii. *Status quo* tego regionu ustanowiono po zrzeczeniu się przez Włochy roszczeń do strefy B (na mocy traktatu z 1975 r.). Zob. *Wielka encyklopedia PWN*, t. 28, Warszawa 2005, s. 30.

<sup>71</sup> Buczacz – miasto na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim, nad Strybą. Jego początki sięgają prawdopodobnie XII w. Zostało założone na obszarze Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Od XIV w. należało do Polski. W latach 1772–1918 znajdowało się w zaborze austriackim. W XIX w. było miastem powiatowym. W czasie I wojny światowej (24 grudnia 1915–15 stycznia 1916 r.) toczyły się tu ciężkie walki pomiędzy wojskami rosyjskimi a niemieckimi. Podczas wojny polsko-bolszewickiej zostało zajęte przez Armię Czerwoną. W 1921 r. przyznano je Polsce (ryski traktat pokojowy). Od września 1939 do 1941 r. znajdowało się pod okupacją sowiecką, a w latach 1941–1944 – niemiecką. W latach 1945–1991 należało do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Zob. *ibidem*, t. 4, Warszawa 2001, s. 537.

robione w ogniu szrapnelowym<sup>72</sup>). Autorem fotografii jest *oberstabsarzt*, który jedno zdjęcie sam zrobił, a do drugiego ustawił grupę i aparat.

Całuję Cię jak najserdeczniej.

Twój Marian

Brod, 24 IV 1918

Najukochańsza Elziuńko!

Dziś odbyłem z moim profesorem wycieczkę do bośniackiego Brodu<sup>73</sup>. Miasteczko nieco mniejsze i niżej kulturalnie stojące od sławońskiego Brodu<sup>74</sup>. Ładny jest tam minaret. Oryginalny styl, bardzo lekki i przyjemny, wieżyczka wysmukła z ganeczkiem dokoła, wewnątrz dość jasno i przeźroczco.

Ogromnie niesympatyczne wrażenie robią Turczynki. Wyobraź sobie kobietę z welonem, a raczej czarną maską na twarzy, tak że tej twarzy nic, ale to nic zgoła nie widać. Co najwyżej w okolicy nosa zaznacza się pewna wyniosłość maski. Nie ma nawet otworów na oczy. Dziwne, że te osoby przez tak gęsty welon w ogóle coś widzieć mogą, że nie wejdą pod konie albo na drzewo. Robią na człowieku z europejską kulturą wprost odrażające wrażenie. Pomyśl sobie: przed czterdziestu laty była tu jeszcze Turcja. Dziś gdzie są Turcy? Jestem przekonany, że w niedalekiej przyszłości Turcja zniknie zupełnie z Europy, że na kościele św. Zofii<sup>75</sup> w Konstantynopolu zabłyśnie jeszcze krzyż. Uważam to za konieczność dziejową, że naród o tak niskiej kulturze, a raczej o kulturze w zaniku, musi ustąpić miejsca innym.

Dziękuj Bozi, Elziuńko, żeś się nie urodziła w Turcji. Nie wolno by Ci było wyjść na ulicę z odkrytą twarzą, za mąż nie wyszłabyś za mężczyznę znajomego, lecz przyszedłby jakiś nieznaną pan, zapłacił tatusiowi paręset koron i już byś była jego rzeczą i wyłączną własnością. Nikt by Ci się nie spytał, czy go kochasz, co

<sup>72</sup> Szrapnel – artyleryjski pocisk rażący, wypełniony metalowymi kulkami, rozrzuconymi w locie po eksplozji materiału wybuchowego, spowodowanej przez zapalnik czasowy. Zob. M. Gradowski, Z. Żygulski jun., *Słownik uzbrojenia historycznego*, Warszawa 2010, s. 106; *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, red. nauk. i przedm. M. Bańko, Warszawa 2003, s. 1219.

<sup>73</sup> Bosanski Brod – miasto położone w północnej części Bośni i Hercegowiny, nad Sawą, na granicy z Chorwacją. Jest połączone mostem ze Slavonskim Brodem. Zob. *Wielka encyklopedia PWN*, t. 4, s. 316.

<sup>74</sup> Slavonski Brod – miasto położone we wschodniej części Chorwacji, nad Sawą, na granicy z Bośnią i Hercegowiną. Uległo znacznym zniszczeniom podczas wojny domowej w byłej Jugosławii (1991–1995). Zob. *ibidem*, t. 25, Warszawa 2004, s. 192.

<sup>75</sup> Kościół Mądrości Bożej (Hagia Sophia, Aja Sofia) – świątynia bizantyjska w Stambule (od 324 do 1453 r. Konstantynopol), powstała w latach 532–537 za panowania cesarza Justyniana I Wielkiego. Jej budowniczymi byli Antemios z Tralles i Izydor z Miletu. Obiekt łączy cechy bazyliki podłużnej oraz budowli centralnej. Integralną część kościoła stanowi nawa główna, przykryta olbrzymią kopułą. Wnętrze zdobią m.in. posadzki z marmuru i mozaiki. W 1453 r. zamieniono ją na meczet i m.in. wzniesiono w narożach cztery minarety. Od 1934 r. świątynia stanowi obiekt muzealny. Zob. *ibidem*, t. 11, Warszawa 2002, s. 75; *Słownik sztuki*, oprac. K. Gabryś-Cichacz et al., wprowadzenie J. Marcinek, Kraków 2008, s. 493.



najwyżej w czasie sprzedaży, czy Ci się podoba. Doprawdy wstyd dla Austrii, że ma takich sprzymierzeńców, ale chociażby tę zawieruchę Turcja przetrwała, to przecież jest to państwo, które zaród śmierci nosi w zanadrzu.

Przypatrzyłem się wagonom bośniackim i ku wielkiemu zadowoleniu skonstatawałem, że dadzą się mieszkalnie urządzić. Są wprawdzie znacznie węższe, ale za to dość długie. Koła są mniejsze, ale za to trzy osie. Są też grubo niższe, nie trzeba będzie się tak spinać. Nie wiem jeszcze, kiedy pojedziemy dalej. Przypuszczam, że jutro. Berta<sup>76</sup> powinna także dziś albo jutro nadjechać. Będę miał wreszcie wszystko razem w kupie. Jak widzisz, mogłem jeszcze nie jeden, ale kilka dni dłużej zabawić w Krakowie, ale przewidzieć się to nie dało. To, że pod Brodem tyle czasu siedzimy, jest to dziełem przypadku. Gdyby nas przypięto w Wińkowcach<sup>77</sup> do innego pociągu, byłibyśmy już pewno w Zelenice. Byłem jednakże raczej nieco za ostrożny niż ryzykant.

Ryzykować jazdę do Krakowa mogłem dlatego dość śmiało, bo koleje węgierskie należą niewątpliwie do najgorszych w Europie pod względem porządku naturalnie, bo pod względem materiału wagonów i lokomotyw stoją dobrze. Jestem przekonany, że kolejami bośniackimi pojedzie się lepiej i szybciej, choć są wąskotorowe. Na kolejach węgierskich nikt, ale to absolutnie nikt, nie jest w stanie udzielić jakichkolwiek wiarygodnych informacji. Toteż na każdej stacji odłączają się ludzie od transportów i gubią się i tym trudniej swój transport odnajdują, im niższa jest ich inteligencja.

Po długich i zawziętych deszczach wreszcie się wypogodziło, co, ze względu na przeładowanie, jest dla nas korzystnym. W dniu odjazdu napiszę Ci jeszcze karteczkę.

Całuję Cię, Elziuńko moja złota, paręset tysięcy razy.

Twój Januś<sup>78</sup>

29 IV 1918

Elziuńko najukochańsza!

Jazda koleją już się skończyła. Szczerze powiedziawszy muszę rzec: szkoda! W wagonie urządziłem sobie wszystko tak ładnie. Miałem i wagon osobowy, i sypialny, i jadalny, i zapasy były, i wystarczyły do końca, i jeszcze na parę dni zostało. O nic prawie nie trzeba się było troszczyć. Przy tym coraz nowe okolice. Nowe,

<sup>76</sup> Przypuszczalnie jest to imię laborantki, o której M. Gieszczykiewicz wspomina w liście z 18 stycznia 1918 r.

<sup>77</sup> Wińkowce – osiedle typu miejskiego, położone w zachodniej części Ukrainy, w obwodzie chmielnickim. Jest siedzibą władz rejonu wińkowieckiego. Zob. *Ukraina – część zachodnia, Moldawia: mapa samochodowo-krajoznawcza*, Warszawa–Wrocław 1996; ustalenia własne.

<sup>78</sup> Pieszczotliwa forma imienia Marian, zapewne pochodząca od zdrobnienia Marianuś.

nieznane typy ludzi. Najmniej interesującą część drogi przez węgierską pusztę<sup>79</sup> ominałem, spędziwszy właśnie ten czas u najdroższej mi osoby. Tak że obecnie zupełnie nie zgniewałbym się, gdyby tak naraz przyszedł rozkaz, że to przez pomyłkę laboratorium tu zajęchało i że właściwie jest przeznaczone na inny front: włoski lub francuski. Niestety, takie rozwiązanie jest mało prawdopodobne, natomiast oczekiwać raczej należy krótkiej podróży okrętem w nocy (może zobaczą wschód słońca na morzu) i kawałek drogi kolejką polową lub automobilem ciężarowym.

Miejscowość, w której będę musiał wylądować rzeczy (bo dotychczas, mimo wszystko, kurczowo trzymam się swojego wagonu i jak długo nie dostanę jasnego rozkazu, gdzie i kiedy mam przeladować, nie opuszczę go i raczej dam się odwieźć z powrotem do Siedmiogrodu), jest wstrętna dziura. Prawie samo wojsko. Natomiast o parę kilometrów jest ładna miejscowość C[attaro]<sup>80</sup>, również nad morzem położona.

Natomiast Zatoka K[otorska]<sup>81</sup> jest prześliczna. Zwłaszcza wjazd do zatoki jest prześliczny, szczególnie o zachodzie słońca. Wjazd jest przedzielony małą wysepką na dwie części: prawą szerszą i lewą węższą. Przez wjazd ten otwiera się widok na pełne morze. Niestety, obecnie silnie zamglone. U wjazdu widzi się mało okrętów i różnych okropności, które geniusz ludzki wymyślił dla uprzykrzenia bliźnim podróży morskiej. Natomiast w głębi zatoki widzi się różne okropności jak łodzie podwodne, torpedy, torpedowce, krążowniki, hydroplany<sup>82</sup> itp. Oglądaliśmy to wszystko z wielkim zajęciem. Berta pierwszy raz widziała morze w ogóle. Ja wprawdzie z morzem już miałem do czynienia, ale tych wojennych interesów nie widziałem wcale, chyba w dziennikach ilustrowanych. Natomiast profesor, który ongiś studiował przez jakiś czas inżynierię, dział budowy okrętów, zanim się przeniósł na filozofię, udzielał nam z miną bywalca różnych szczegółowych informacji. Z moich ludzi tylko jeden widział morze. Był bowiem jakiś czas na emigracji w Ameryce. Zresztą dla reszty także nowość. Klimat tu jest ciepły, ale nie ma

---

<sup>79</sup> Puszcza – bezleśny, porośnięty trawą step na obszarze Niziny Węgierskiej. Było na nim wypasane przede wszystkim bydło. Obecnie jest przeznaczany na tereny rolnicze. Zob. *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, s. 1046.

<sup>80</sup> Cattaro (obecnie Kotor) – miasto położone w Czarnogórze, nad Zatoką Kotorską (port). W X–XII w. było podporządkowane Bizancjum, a później Serbii. W latach 1391–1420 stanowiło samodzielną republikę. W 1421 r. zostało anektowane przez Wenecję (pod nazwą Cattaro). W latach 1797–1918 znajdowało się we władaniu Austro-Węgier. W dniach 1–3 lutego 1918 r. miało tam miejsce powstanie kotorskie, będące buntem marynarzy floty austro-węgierskiej (jeden z przejawów ogólnego niezadowolenia społecznego w monarchii, wyczerpanej I wojną światową). Od grudnia 1918 r. Kotor znajdował się w granicach Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (SHS, od 1929 r. – Jugosławia). Był kilkakrotnie niszczone przez trzęsienia ziemi, potem go odbudowano. Zob. *Wielka encyklopedia PWN*, t. 14, Warszawa 2003, s. 484.

<sup>81</sup> Zatoka Kotorska (Boka Kotorska) – zatoka Morza Adriatyckiego, wcinająca się w wybrzeże Czarnogóry na odcinku długości 22,5 km. Szerokość wejścia do niej wynosi 3 km, a jej głębokość – do 45 m. Są nad nią położone porty: Kotor, Herceg Novi, Tivat. Zob. *ibidem*.

<sup>82</sup> Hydroplan – samolot mogący lądować oraz startować na wodzie i z wody. Zob. *Słownik języka polskiego*, t. 3, Warszawa 1961, s. 137.

mowy, przynajmniej na razie, o jakichś tropikalnych upałach, którymi mnie straszono. Owszem, w nocy było mi raczej chłodno pod jedną deką<sup>83</sup>, tak że dzisiaj wezmę dwie albo jedną i płaszcz.

Podziwialiśmy też wysoką górę Ł[owczen]<sup>84</sup>, sławną z walk, jakie przed dwoma laty miały tu miejsce, wierzchołek jeszcze pokryty śniegiem. Przyjemne wrażenie robią mewy, dość duże i silne ptaki. Ciekawie szybują nad wodą. Zdaje się, że siadają na powierzchni, tymczasem ona tylko muśnie delikatnie o wodę, ewentualnie złowi coś sobie i leci dalej w górę.

Ludność tutejsza przedstawia odrębny typ, niż widzieliśmy w krajach poprzednio przebytych. O ile w Bośni, a zwłaszcza w Hercegowinie, mało widziało się ładnych twarzy, o ile kobiety hercegowińskie, pominawszy już Bośniaczki mahometanki, robiły na mnie niesympatyczne wrażenie z powodu męskiego sposobu noszenia się i pewnego stopnia zaniku kobiecości, o tyle Dalmatynki są o wiele ładniejsze, wysokie, smukłe, często też widzi się przystojne rysy twarzy. Spodziewam się, że niedługo już podam Ci swój definitywny adres, choć nie jest wykluczonym, że tu kilka dni, a nawet tygodni posiedzimy.

Milion całusów

Januś

2 maja 1918

Najukochańsza moja Elziuńko!

Dziś dostałem nareszcie rozkazy co do dalszej jazdy. Nie dostanę się, niestety, do żadnego z większych miasteczek owego nędznego kraju, do którego mnie przeznaczono, lecz do pewnej małej miejsciny, która dziwnym trafem nosi miano niezbyt rzadko spotykane wśród wiosek polskich. Mój chrzestny ojciec<sup>85</sup> nosił nazwisko wyprowadzające się wprost od nazwy tej miejscowości. Zapytaj się ojczusia o nazwisko mojego chrzestnego ojca, odejmij „ski”, a zamiast tego dodaj „a”, a bę-

<sup>83</sup> Deka – dera, narzuta, pokrowiec, przykrycie. Zob. *ibidem*, t. 2, Warszawa 1960, s. 54.

<sup>84</sup> Łowczen (Lovćen) – masyw górski położony w Górach Dynarskich, na terytorium Czarnogóry, na wschód od Zatoki Kotorskiej. Jego wysokość dochodzi do 1749 m. Podczas I wojny światowej był głównym bastionem Czarnogórców, zdobytym przez wojska austro-węgierskie w styczniu 1916 r. Na jego obszarze znajduje się Park Narodowy Lovćen (od 1952 r.). Nieopodal wierzchołka głównego szczytu zbudowano mauzoleum i pomnik wybitnego władcy i poety – Piotra II Petrowicia-Niegosza (w 1974 r.). Zob. *Wielka encyklopedia PWN*, t. 16, Warszawa 2003, s. 158; J. Dąbrowski, *Wielka wojna 1914–1918* [w:] *Wielka historia powszechna*, red. J. Dąbrowski et al., t. 7, cz. 1: 1914–1916, Warszawa 1937, s. 453–456.

<sup>85</sup> Teodor Rogoziński – wicekustosz katedry wawelskiej. Zob. ANK, zespół Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej pw. Wszystkich Świętych w Krakowie, księga urodzonych i ochrzczonych z lat 1881–1895, k. 275.

dziesz miała nazwę miejscowości, do której mnie przeznaczono<sup>86</sup>. Potem poszukaj na mapie, ale musisz wziąć bardzo szczegółową mapę tego kraju, bo na małych mapkach pewno nie znajdziesz. Tam zatem mam się udać. Jutro wieczór wyjeżdżam. To miejsce przeznaczenia nie jest mi zbytnio sympatyczne, leży nisko, ale nie nad morzem. Leży kilkadziesiąt kilometrów od morza, ale jeszcze nie w górach, ma zatem wszystkie złe strony obu tych ewentualności, a żadnej dobrej. Leży nad rzeką, zatem wody przynajmniej nie będzie nam brakować, stosunkowo nisko, więc może coś tam będzie rosło. Zresztą okaże się jeszcze na miejscu, na razie robimy tylko przypuszczenia. Ludzie, którzy tam byli, rozmaicie opowiadają: jedni sobie bardzo chwalą, inni ganią, lecz któż tam prawdę odgadnie. Główna rzecz, co tam będą za ludzie.

Pobył w Zelenice wykorzystuję, biorąc kąpiele morskie. Robi się coraz cieplej i znajdują coraz więcej naśladowców. Jutro rocznica trzeciego maja, prawie będę musiał ruszyć w drogę, zdaje się, że pójdzie wszystko gładko. Dotychczas jeszcze nie wyładowałem rzeczy z wagonu, lecz trzymam się w nim uparcie i prawdopodobnie utrzymam się w nim aż do chwili, kiedy dostanę miejsce na innym środku transportowym. Cieszę się, że Z[elenikę] opuszczę, raz dlatego, że jest to miejscowość zamieszkała prawie wyłącznie przez wojsko, same prawie kasarniane baraki, a nieliczna ilość domów i willi zajęta przez wyższe władze i uniedostępniona dla oficerów bez złotego kołnierza. Przy tym nic tu kupić nie można prócz tego, co komiśne<sup>87</sup> i ustawą przepisane. Kuchnia jest wprawdzie bardzo dobra, ale gdyby nie zapasy, któreśmy z Węgier, względnie z Bośni, przywieźli, byłibyśmy głodni. Ciekawym, jak tam będzie z aprowizacją niżej. Przede wszystkim cieszę się z tego, że już pójdę na swoje definitywne miejsce przeznaczenia dlatego, że nareszcie odzyskam kontakt ze światem, a przede wszystkim, że wreszcie od Ciebie, najdroższa, jakąś wiadomość dostanę. Podobno ma tam być *Etappenpost* 342. Nie wiem jeszcze tego tak całkiem na pewno. Na wszelki wypadek napisz jakąś karteczkę: coś o Twoim zdrowiu i o najważniejszych wypadkach, jakie zaszły od czasu, kiedyśmy się ostatni raz widzieli. Dojdzie, będę miał wielką radość cały tydzień wcześniej. Spodziewam się bowiem, że nic złego nie zaszło. Nie dojdzie, to nic nie ryzykujesz. Te same wiadomości w razie, gdyby adres, który Ci tu podaję, okazał się fałszywy, napiszesz mi jeszcze raz. Napisz na początek lepiej kartkę poczty polowej niż list.

Dziś po południu próbowałem, podczas kąpieli, pasa ratunkowego skonstruowanego według własnego pomysłu z dwóch feldflaszek<sup>88</sup>. Zwiedzałem grecko-orientalny klasztor w Savina<sup>89</sup>, gdzie delektowaliśmy się przyjemnym zapachem kwia-

<sup>86</sup> Zgodnie z informacją zawartą w liście nazwa owej miejscowości powinna brzmieć Rogozina. Niestety, nie udało się jej zidentyfikować.

<sup>87</sup> Komiśny – przeznaczony dla armii. Zob. *Słownik języka polskiego*, t. 3, s. 867.

<sup>88</sup> Feldflasza, feldflaszka (z niem. *Feldflasche*) – manierka. Zob. J. Piprek, J. Ippoldt, op. cit., t. 1, s. 581; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1900, s. 730.

<sup>89</sup> Monaster Savina – monaster położony dwa kilometry od centrum miasta Hercegnovi (dzielnica Savina) w Czarnogórze, nad Morzem Adriatyckim, u wejścia do Zatoki Kotorskiej. W skład zespołu

tów pomarańczowych. Widziałem też po raz pierwszy w życiu kilka pomarańczy na drzewie, zostawionych tam od przeszłego roku.

Milion całusów

Januś

## II

*Listy Mariana Gieszczykiewicza do żony oraz dzieci, Janiny i Stanisława, przebywających na feriach zimowych w Zakopanem (18 stycznia 1933 r.)*

Kraków, 18 I 1933

Ukochana Misieńko!

Tęsknię za Wami i naprawdę cieszę się, że już za kilka dni przyjedziecie. Obyście tylko przyjechali zdrowi! Ja leżałem w łóżku przykładnie przez całą niedzielę. Wpłynęło to niewątpliwie korzystnie na katar nosa, który się zdecydowanie zmniejszył, natomiast wpływ na kaszel był przejściowy. W poniedziałek istotnie kaszlałem mniej, ale we wtorek to już tak jak przed niedzielą. Może to już tak do wiosny będę musiał kaszleć?

Zapewne przyjedziecie do Krakowa pociągiem, który wyjeżdża z Zakopanego o godz[inie] 1.50 po poł[udniu], a przyjeżdża do Krakowa o 7.15 wieczorem. W tym roku idą wagony wprost z Zakopanego do Krakowa, jak to mogłem stwierdzić w dniu szóstym bm., w przeciwieństwie do roku ubiegłego, kiedy trzeba było przesiadać się w Chabówce<sup>90</sup>. Należałoby tylko może upewnić się jeszcze, czy tej pożytecznej innowacji w okresie poświętecznym nie skasowano. Przypuszczam, że

---

klasztornego wchodzą: wielka i mała cerkiew pw. Zaśnięcia Bogurodzicy (Uspenije Bogorodice), plebania ze skarbcem, jak również mała cerkiew św. Sawy, znajdująca się nieopodal na wzgórzu. Najstarszym obiektem jest mniejsza cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy, wybudowana najprawdopodobniej w połowie XV w., o bogato zdobionych freskami wnętrzach. Większą cerkiew wznoszono w latach 1777–1799 (z przerwami). Budowla reprezentuje połączenie kilku stylów: od bizantyjskiego, poprzez romańsko-gotycki, do barokowego. W środku znajduje się wiele malowideł, m.in. unikatowy portret cara Piotra I Wielkiego. Natomiast skarbiec gromadzi obiekty cenne pod względem artystycznym i historycznym, np.: dokumenty, stare księgi, ikony oraz przedmioty liturgiczne (m.in. krzyże). Zob. A. Szymańska, *Czarnogóra: przewodnik*, Pruszków 2014, s. 111–112; D. Nadażdin, M. Niedźwiecki, *Czarnogóra: fiord na Bałtyku: przewodnik*, Kraków 2011, s. 130–132.

<sup>90</sup> Chabówka – wieś w woj. małopolskim, pow. nowotarskim, gm. Rabka, położona w Kotlinie Rabczańskej, nad rzeką Rabą, w pobliżu Rabki. Jest węzłem kolejowym na linii Sucha Beskidzka–Zakopane i do Nowego Sącza. W latach 1772–1918 znajdowała się w zaborze austriackim. W drugiej połowie XIX w. uruchomiono połączenie kolejowe z Krakowem, Nowym Sączem i Zakopanem. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. był to teren walk X brygady kawalerii zmotoryzowanej i oddziałów 1. pułku Korpusu Ochrony Pogranicza z jednostkami niemieckimi XVIII korpusu. Jej okolice były też miejscem intensywnych działań partyzanckich. Zob. *Wielka encyklopedia PWN*, t. 5, Warszawa 2001, s. 309.

wróćcie wszyscy razem. Będziecie wtedy mogli zarezerwować prawie cały przedział dla siebie. Mam nadzieję, że Babcia i Dziadziuś nie żałują, że się do Zakopanego wybrali.

Spodziewam się, że przed sobotą otrzymam jeszcze jakąś krótką wiadomość od Was, po czym miło mi będzie Was ujrzeć przy al. Mickiewicza.

Całuję Cię, Misiu ukochana, po niezliczone razy. Dla Babci i Dziadziusia łączę ucałowania rączek.

Twój Marian

Kraków, 18 stycznia 1933

Kochana Jasiu, czyli Dżoni!

Bardzo Ci dziękuję za miły liścik, który mi sprawił wielką przyjemność. Bardzo się cieszę, żeś się pogodziła z nartami, bo w Krakowie trudno będzie jeździć. Nawet, gdyby śniegu napadało więcej, trzeba zatem korzystać z korzystnych warunków śnieżnych. A krystianią<sup>91</sup> nic się nie martw, bo jak ja zacznę krystianię ćwiczyć, to na pewno pójdzie mi znacznie gorzej, a i tak nie tracę nadziei, że mi się to kiedyś uda.

A uważajcie, żebyście sobie czego nie odmrozili, bo to potem wielki kłopot. W Krakowie był w zeszłym tygodniu silny mróz. Dochodził kilkunastu stopni poniżej zera, ale w tym tygodniu jest umiarkowany mroziak, tak  $-2$ ,  $-3^{\circ}$ , przeważnie pochmurno.

Korzystajcież błogo z ostatnich dni tych zimowych wakacji i przyjeżdżajcie zdrowo!

Całuję Cię jak najserdeczniej.

Twój Tatuś, czyli Baloo

Kochany Stasiu, czyli Boćku!

Dziękuję i Tobie za miły dopisek. Używajże pogody i śniegu, póki tam jesteście, a uważaj na zdrowie, żebyś się gdzie nie przeziębiał.

Całuję Cię jak najserdeczniej.

Twój Tatuś, czyli jw.

---

<sup>91</sup> Krystiania – skręt narciarski, wykonywany w czasie jazdy z dużą prędkością, mający spowodować zmianę kierunku podczas zjazdu lub zatrzymanie się. Nazwę zaczerpnięto od dawnej nazwy Oslo, stolicy Norwegii, gdzie ewolucja ta została po raz pierwszy wykonana w 1893 r. Zob. *Mała encyklopedia sportu*, kom. red. K. Hądzulek et al., t. 1, Warszawa 1985, s. 308; *Słownik języka polskiego*, t. 3, s. 1199.

## III

*Pocztówka oraz list Mariana Gieszczykiewicza do żony i dzieci  
z KL Auschwitz (14 czerwca i 26 lipca 1942 r.)*

Auschwitz, 14 VI 1942

Moi Najukochańsi!

Cieszę się, że wreszcie mogę do Was napisać, a także mam nadzieję na otrzymanie wiadomości. Co ze zdrowiem mojej Córką? Mam nadzieję, że nadeszły także wiadomości od mojego Syna? Czuję się zdrowo, Ty zapewne także.

Całuję Was serdecznie.

Marian

Auschwitz, 26 VII 1942

Moja Najdroższa!

Dziękuję Ci serdecznie za list z 12 bm. i zawarte w nim znaczki pocztowe. Bardzo się cieszę, że stan zdrowia mojej Córką tak znacznie się poprawił. Myślę także, żeby ją teraz gdzieś wysłać. Mogłabyś sprzedać coś z mojej garderoby, np. stary czarny garnitur i granatowy garnitur, tak rzadko je nosiłem. Jak dokładnie przegłędziesz, znajdziesz także wiele innych zbędnych rzeczy. Czuję się teraz całkiem zdrowy i dobrze mi się wiedzie<sup>92</sup>. W Twoim ostatnim liście pytasz o przesyłki pieniężne i inne rzeczy. To prawda, że w kantine jest do sprzedania wiele przydatnych rzeczy. Także moi Koledzy często odwiedzają kantine i sprawia im to wiele radości. Nie pytaj jednak za wiele, zwłaszcza o rzeczy ogólnie znane.

Pozdrawiam i całuję Was Wszystkich serdecznie.

Twój Marian

---

<sup>92</sup> Z reguły wymagana przez obozową cenzurę formuła, umieszczana przez więźniów w listach do bliskich, o której była mowa we Wstępie. Zob. P. M. A. Cywiński, J. Lachendro, P. Setkiewicz, op. cit., s. 111.

PIOTR ŚWIĄTCZAK

THE CORRESPONDENCE BETWEEN MARIAN GIESZCZYKIEWICZ  
AND HIS FIANCÉE AND A WIFE-TO-BE, ELŻBIETA SCHREYER,  
FROM A PRIVATE COLLECTION OF ANN ELIZABETH GIESZCZYKIEWICZ-JARON –  
THE HISTORY OF THE SET AND ITS HISTORICAL AND SENTIMENTAL VALUE

The author of the present article, a historian, Piotr Świątczak, presents an edition of the letters from Marian Gieszczykiewicz (1889–1942) to his fiancée and a wife-to-be, Elżbieta Schreyer (1890–1983). He also presents the history of the collection and emphasised its historical and sentimental value.

The author of the letters was a graduate from St. Anne's Grammar School in Kraków and then Medical Department of the Jagiellonian University. After finishing his studies, he started his career as a scientist, researcher and lecturer at this University, and in 1924 he became a full professor. He also held the position of the Dean of the Medical Department of the Jagiellonian University. He was considered to be a distinguished bacteriologist. During WWII he took part in the underground resistance movement. Due to that fact he was arrested by the Nazis (in 1941). He was a prisoner in the Montelupich Street prison and KL Auschwitz, where he died (in 1942). His life companion, E. Schreyer, graduated from the Queen Jadwiga Private Grammar School for Girls in Kraków and the Philological Department of the Jagiellonian University (Polish and German philology).

The set comes from a private collection of the scientist's granddaughter, Ann Elizabeth Gieszczykiewicz-Jaron, who lives in England. It is unique in its character as it has never been made available to anyone, studied and published. Thus the present article is of great epistemic value. It consists of four parts. The first one is an extensive preface, in which the author presents the biographical notes about the sender and the recipient of the letters, and provides an analysis of their content, describes what they look like and what is the state of their preservation. The second, third and fourth part provide the editions of the letters: from the years 1917–1918 (to his fiancée from the southern front of WWI), from 1933 (to his wife and children spending their winter holidays in Zakopane) and from 1942 (to his wife and children from KL Auschwitz). The text is followed by the appendix with the reproductions of exemplary letters and photographs.